

sygnalista

Leszna

M A J - C Z E R W I E C

ISSN 2543-6988

17 >

9 772543 698099



Leszczynianie!

Wakacje za pasem, a ja jednak muszę zacząć od spraw organizacyjnych. Nielatwo wydaje się taką gazetę, gdy Urząd Gminy nie jest przychylny naszej działalności. Nie można liczyć na wsparcie finansowe z odpowiednich budżetów. Dużo trudniej też jest pozyskać reklamy.

Proces powstania jednego numeru, od zaprojektowania nowej winiety do rozwieszenia ostatniej gazety, to grubo ponad 100 roboczogodzin. To dwa i pół tygodnia pracy! Na szczęście w części dystrybucji wyręczają nas wolontariusze. Pani Barbaro, Mariuszu, Paulino, Maćku - jeszcze raz dziękuję!

Sygnalista Leszna apeluje do osób chętnych do pomocy przy rozkładaniu gazet do skrzynek pocztowych mieszkańców gminy. Im będzie Was więcej, tym mniej czasu będziemy pracować przy dystrybucji. Zgłaszajcie się telefonicznie lub na adres sygnalista@sygnalistaleszna.pl. Raz na dwa miesiące możecie połączyć niedzielny spacer z pożyteczną pracą dla przepływu informacji w gminie.

Sygnalista w każdej wsi!!!

Czekamy też na redaktorów, którzy zechcieliby spróbować swych sił w Sygnaliście. Podzielcie się z nami ważnymi sprawami, wejdźcie do grona redakcyjnego Sygnalisty i zmieniajcie z nami gminę. Na zgłoszenia czekamy pod adresem mejlowym sygnalista@sygnalistaleszna.pl.

Zapraszamy!

Szukamy też adwokata, który nieodpłatnie, od czasu do czasu, służyć nam będzie doświadczeniem.

Ponadto, wspierajcie nas finansowo. Kupujcie powierzchnię reklamową. Dzięki temu możecie wesprzeć swoje biznesy, coś sprzedać, kupić lub znaleźć przystojnego hydraulika do naprawy zlewu.

Alternatywny głos w gminie jest potrzebny. Nawet Wójtowi jest potrzebny. Nie tylko sukcesy i kolorowe zdjęcia, ale szczerzy głos mieszkańców mobilizujący znudzoną do niedawna ekipę rządzącą.

Pomóżcie nam utrzymać Sygnalistę! Piszcie na adres reklama@sygnalistaleszna.pl.

Przypominam, że zbliżają się wybory. Powtórzę zatem swój apel z ostatniego Sygnalisty:

UWAGA! Kandydaci na Wójta Gminy Leszno, piszcie do nas. Przedstawcie swoje pomysły. Podajcie je krytyce czytelników. Wspólnie spróbujmy znaleźć najlepszy plan na naszą przyszłość. Udostępnimy nasze łamy by zaprezentować Wasze kandydatury. Odwagii!

Z przyjemnością wejdziemy też w polemikę z obecnymi władzami. Panie Wójcie, zapraszamy do przedstawienia swojego programu.

No i tyle chyba ze spraw ważnych dla naszej redakcji. Personalnie poznać nas na naszej stronie www.sygnalistaleszna.pl, gdzie znajdziecie też wszystkie numery gazety w wersji elektronicznej.

Udanych wakacji, odpowiedniej dawki słońca, doświadczeń multikulturowych, podróży i szczęścia. Spotkajmy się we wrześniu cali i zdrowi. Dla tego uważajcie na rekiny. Pa!

red. naczelny

Strategia Rozwoju Gminy Leszno na lata 2016 - 2026

Pracę nad strategią rozwoju gminy można porównać do planowania wakacji. Najpierw wyobrażamy sobie wymarzoną podróż. Oceniamy, ile mamy pieniędzy, ile dni urlopu, co nas interesuje, jak znosimy długie trasy. Na tej podstawie możemy wybrać konkretne miejsce, transport, nocleg i inne atrakcje. Potem spisujemy wydatki, liczymy koszt wyjazdu i przechodzimy do działania.

Tak samo jest ze strategią rozwoju gminy. Powinna być tworzona ze szczególną uwagą, ponieważ jest podstawą do budowania takich dokumentów, jak Wieloletni Plan Inwestycyjny czy Wieloletnia Prognoza Finansowa, a także Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania oraz Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego.

Strategia rozwoju gminy jest dokumentem, który zawiera wizję przyszłości gminy na 10–15 lat. Wyznacza główne kierunki rozwoju i zadania, których realizacja przybliży nas do wyznaczonego celu.

Skuteczna realizacja strategii podnosi wiarygodność gminy w oczach potencjalnych inwestorów i przyszłych mieszkańców.

W trakcie tworzenia strategii nieocenione są konsultacje z mieszkańcami, przedsiębiorcami, szkołami, organizacjami pozarządowymi. Zbieramy informacje na temat warunków działania gminy i istniejących problemów.

Dobrze zbudowana strategia powinna się składać z trzech głównych części, które są ze sobą ściśle powiązane. Po pierwsze, jest to dobrze sprecyzowany cel, czyli stan, sytuacja,

dokończenie na stronie 5.

Cichociemny Czarno-biały

Wiecie jak wygląda mrówkolew? A wiecie jak wygląda suhak (jak postać z Gwiezdnych Wojen), a może fruczak gołąbek? A borsuk? Borsuka, też nie znacie, prawda? A wiecie, że żyje obok nas. W naszym lesku też, choć pewnie nigdy go nie spotkaliście.

Wpada do mnie czasem ornitolog amator z Niemiec. Mile wspominał te spotkania bo zawsze przydarza nam się jakaś bioprzygoda. Na Mazurach, na żaglówce wylądował rohaty niec nosorożec i prawie zatopił łódź. Wiecie jak wygląda rohaty niec? Na ognisku w Powązkach zaatakował nas koziołek i obszczał jakby był na swoim. A pewnego razu, gdy pogoda była niewyściowa zajęchaliśmy pod las i po 50 metrach pieszo, zaskoczył nas wielki włocha ty stwór. Natychmiast przerwaliśmy rozmowę i zatrzymaliśmy się. Stwór spojrzał na nas. Uznał, że jest wstrząśnięty widokiem przemoczonych chłopców, ale nie zmieszany. Z wolna zszedł z drogi.

– Borsuk – wypowiedzieliśmy równocześnie. Przyspieszyliśmy do miejsca jego ostatniej pozycji by jeszcze poobserwować z krzaków. Stwór zrzucił się niczym duch.

No dobra, to będzie o borsukach, bo ssak to ciekawy, a bardzo mało znany. Dosiadam mojego F16, kręcę manetą na opór i lecę w stronę Granicy do Muzeum Puszczy Kampinoskiej, by rozszerzyć granicę naszej wiedzy.

I kogo spotykam? Leśnika z piórkami w kapeluszu, tego co kiedyś opowiadał mi o wilkach, w trakcie krótkiego autostopu. Już wiem, że to będzie udana rozmowa. Na wstępie pytam o bliskie

spotkania z borsukiem, myśląc, że dla leśnika to pewnie rzecz powszechna.

– Tylko w dzieciństwie, będąc u babci na wakacjach. Zjeżdżałem wózkiem na rowerze do jeziora. I nagle borsuk! Zamknąłem oczy. Niewiele brakowało. Ale borsuk ma bardzo intensywny zapach i teraz czasami wędrując przez las mogę wyczuć, że niedawno tędy przechodził. Jest to zwierzę, które prowadzi skryty, nocny tryb życia. Pomijając przypadkowe sytuacje, tylko latem, krótko przed rują i w jej trakcie (lipiec, sierpień) można spotkać je w dzień na kilka godzin przed zachodem słońca. – mówi mi pan Mariusz Morowski, pracownik edukacji KPN.

– A co, toto, je?

– No, wszystko je. Zarówno pokarm zwierzęcy i roślinny, ale nie pogardzi padliną. Na polach lubi też młody owies, kiedy ma specyficzne mleczko, ale i kukurydzę i ziemniaczki jak najbardziej może sobie zjeść.

– Odważny, czy płochliwy?

– No może nie tak odważny jest rosomak z tej samej rodziny łasicowatych, który nie ustępuje z drogi nawet niedźwiedziom. Borsuk jednak ma swoich wrogów: wilka, rysia, bezpańskie psy, a nawet puchacz, czy orzeł przedni mogą być zagrożeniem dla młodych borsuczków.

– A jak wygląda życie rodzinne?

– Kiedyś myśłano, że to samotnik. Z czasem okazało się, że to bardzo towarzyskie zwierzątko, żyjące w sporych rodzinach. Pary łączą się na całe życie. Niestety wypadki się zdarzają i wówczas samotnione osobniki szukają sobie kolejnego

dokończenie na stronie 3.

Gmina przegrała proces – zapłacimy ponad 1,6 mln zł

W 2007 r. w trybie przetargu Urząd Gminy Leszno wybrał firmę Grontmij Polska Sp. z o.o. z Poznania do wykonania projektu sieci kanalizacji i oczyszczalni ścieków dla wsi Zaborów, Wąsy Wieś, Wąsy Kolonia, Feliksów, Wyględy, Wiktorów i Wólka. Wybrana firma jest obecnie częścią Grupy Sweco, zatrudniającej 14 500 ekspertów w całej Europie i realizującej projekty w blisko 70 krajach na całym świecie. Prawie 70 procent zamawiających to samorządy.

Zawarta w maju 2007 r. umowa z firmą z Poznania, po kilku zmianach, zakładała termin wykonania prac na dzień 30 czerwca 2011 r. Ogólną cenę za projekt sieci kanalizacyjnej określono na ponad 1 mln zł.

Z analizy specyfikacji wynika, że Urząd Gminy, przystępując do realizacji zamówienia, nie miał ostatecznej wiedzy na temat długości sieci kanalizacyjnej w poszczególnych wsiach. W konsekwencji zawarta przez strony umowa bazowała

na wartościach przybliżonych. Zarówno specyfikację projektu jak i projekt umowy przygotowali pracownicy Urzędu.

W trakcie prac projektowych okazało się, że kanalizacja obejmie nie 32 km, jak zakładano, ale 48 km. Wzrosła również liczba przyłączy z 830 do 1230. Projekt musiał być również zmieniany wskutek braku zezwolenia na budowę wodociągu w pasie dróg wojewódzkich. Podczas licznych

dokończenie na stronie 3.



Dobre życie

Jacek Santorski

Dbaj o miłość i SEKS

WSTĘP

Jak to w końcu jest z tym seksem, czy Freud się mylił, czy nie? – zapytała mnie niedawno ciekliwa dziennikarka. Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Nie mylił się, bo popęd seksualny, jeśli zostaje stłumiony, zepchnięty do podziemia świadomości, działa dewastująco na naszą psychikę. Zarówno historycznie, jak obsesyjnie zachowania, irytacja, wrogość, często skierowana przeciw ludziom, którzy ekspresyjnie ujawniają swoją zmysłowość i seksualność – to tylko wierzchołek możliwych patologii. Pęknięcie między naturą a kulturą, destrukcyjne działanie poczucia winy, tak jak je opisywał Freud 100 lat temu w pracy „Kultura jako źródło cierpień”³⁵ to wyzwania także dla wielu współczesnych ludzi, przynajmniej Europejczyków.

Z drugiej strony, gdy seks jest uświadomiony, zaaprobowany, nawet jeśli nie jest w danym czasie „zrealizowany”, nasze pragnienia „zajmują swoje miejsce” i wtedy okazuje się, że podstawowym popędem kierującym naszym życiem od narodzenia nie jest libido, lecz potrzeba relacji, więzi.

Mamy tu oczywiście sprężenie zwrotne. W związku, w którym partnerzy dbają obydwoje o swoje seksualne potrzeby, łatwiej o czułość. Z drugiej strony empatia, szacunek, wzajemna troska cechująca relację, wpływają na jakość seksu. A jedno i drugie składa się na potrzebę miłości, choć miłość to nie tylko pragnienia, także wybór i odpowiedzialność.

Trzeci rozdział książki „Dobre życie” poświęcam tematowi seksu, czułości, zmysłów i miłości, bo gdy już wiemy (choć trochę), kim jesteśmy, i stajemy się gotowi podejmować odpowiedzialność za swoje życie, od tego, na ile są uporządkowane, a najlepiej – spełniane – nasze doświadczenia w tym zakresie, zależy jakość całej reszty naszego życia. Osho (guru hinduski) napisał kiedyś prowokacyjnie: „seks, miłość i modlitwa to trzy stopnie do boskości...”

Pamiętajcie, nie chodzi o to, żeby twój seks był zawsze rozbudzony i zawsze zaspokojony, lecz o to, abyś odpowiednio „zarządził” swoimi miłosnymi relacjami, co w życiu mistyka może oznaczać nawet autentyczne wyrzeczenie się seksualności (posłuchajcie zwierzeń Dalajlami na ten temat), a w naszym przeciętnym świecie ani seksu nerwicowo nie wypieram, ani się do niego obsesyjnie nie przywiązuję.

Wplątani w warkocz miłości

– fenomen zakochania

Jedni zakochują się często. Stale przeżywają miłosne męki, oczywiście z powodu coraz to innej osoby. Inni choć może by chcieli, zakochać się nie potrafią. Dlaczego tak jest?

Uczucie miłości zależy od trzech jak w warkoczu splecionych pasm. Dwa z nich mają bezpośredni związek z biologią, trzeci – z psychologią, jakkolwiek jest to rozróżnienie umowne. Każdy stan psychiczny ma przecież odbicie w sposobie oddychania, napięciu mięśni czy wydzielaniu hormonów.

Pierwsze pasmo tego warkocza związane jest z reakcjami instynktowymi, które w szcztakowym stopniu dzielimy ze zwierzętami.

Zwierzęta wysyłają sygnały, dzięki którym najlepsze, najsilniejsze samce mogą znaleźć najlepsze samice, co umożliwia gatunkowi przetrwanie. Te sygnały to nie tylko tańce i zmiana upierzenia w okresie godowym. To także wydzielanie określonych substancji biochemicznych. Dzięki nim na przykład ćma potrafi odnaleźć partnera z odległości kilku kilometrów. Przypuszczalnie my też wysyłamy sobie wzajemnie takie sygnały.

Chodzi zapewne o substancje zapachowe zwane feromonami?

Nie tylko. W latach osiemdziesiątych dokonano ogromnego postępu w badaniach nad biochemią mózgu, lecz z pewnością nie wszystkie powstające w nim substancje zdolno wykryć. Prawdopodobnie są ich dziesiątki. A wracając do warkocza miłości – jego drugie pasmo, jeszcze nie do końca zbadane, to tęsknota do spełnienia w jedności, pochodnej tej, która łączy niemowlę z matką. To tak, jakby w człowieku tkwiło dziecko tęskniące za jednością; ta tęsknota dochodzi do głosu właśnie w momentach zakochania. Osoba zakochana funkcjonuje przeciw trochę jak malutkie dziecko. Idealizuje swego partnera, nie dostrzega jego wad, nie zwraca uwagi na sprawy w życiu istotne. Sprawiają to wydzielające się w jej mózgu substancje podobne do amfetaminy. Nasilają pozytywne postrzeganie świata, wywołują euforię.

Czyżby tak samo jak amfetamina powodowały uzależnienie?

Mogą powodować. Psychologii znane jest zjawisko skłonności do obsesyjnej miłości. Osoby z taką skłonnością co kilka miesięcy lub jeszcze częściej wpadają w euforię zakochania. Z reguły jest to układ, który nie może się spełnić. Z góry wiadomo, że na przykład nie będzie można z partnerem zamieszkać, ani nie ma co liczyć nawet na seks, bo on jest zainteresowany kimś innym. Osoby obsesyjnie zakochane nie mogą oderwać się od obiektu swej miłości. Rozbijają dotychczasowe związki, swój i osoby kochanej, a jeśli utworzą nowy, po pewnym czasie znowu będą próbowały go rozzerwać, gdyż znów się zakochają. A zakochują się, ponieważ są uzależnione od własnych wydzielanych pod wpływem zakochania hormonów podobnych w działaniu do amfetaminy. Nałóg ma przecież to do siebie, że bez narkotyku samopoczucie jest bardzo złe.

Chyba jednak nie tylko nałogowcy własnej amfetaminy odczuwają chęć przeżywania romantycznej miłości. Może nawet prawdziwa miłość powinna być romantyczna?

Nie musi. Zdaniem Josepha Campbella, wyrażonym w książce „Kwestia bogów”, romantyczna miłość pojawiła się dopiero w XII wieku, w Europie czasów trubadurów. Starożytny eros nie był romantyczny, małżeństwa zawierano z rozsądku. Zresztą i dzisiaj taki zwyczaj panuje w wielu częściach świata. Być może sama tęsknota za spełnieniem w romantycznej miłości istniała zawsze, ale dopiero rozwój zachodniej kultury sprawił, że ludzie zaczęli ze sobą realnie romansować.

Wygłąda na to, że zakochanie jest tylko chorobą...

Istotnie, z punktu widzenia psychologa klinicznego jest to w pewnym sensie stan zaburzenia świadomości. Również fakt, że trzecie pasmo warkocza miłości związane jest z późniejszymi doświadczeniami dziecka, nie podważa tej opinii. Owo pasmo to poszukiwanie osoby podobnej do rodzica płci przeciwnej albo ukryty wyraz narcyzmu. Często bowiem zakochujemy się w kimś, kto jest do nas podobny lub przeżył w dzieciństwie podobny uraz emocjonalny.

Nerwica zakochaniowa jest jednak potrzebna. Bez niej trudno byłoby pokonać pierwsze przeszkody w dorosłym życiu, na przykład odległość dzielącą zakochanych czy zupełne oddzielenie od rodziców. Niemniej jest to stan ducha nieharmonijny i gdyby trwał długo, zdeorganizowałby funkcjonowanie organizmu. Bywa, że zakochany może jeść i spać tylko w obecności partnera (jak niemowlę przy mamie). Jeśli mieszka od niego daleko, mógłby się po prostu zagłodzić. Na szczęście, gdy zakochani mogą być razem i wszystko układa się pomyślnie, euforia dość szybko mija. Dotąd na obraz ukochanego nakładał się jakby zaprogramowany wcześniej film. Teraz okazuje się, że ten film różni się od rzeczywistości, w dodatku może nie być zbyt interesujący.

Rozczarowanie jest zatem nieuchronne?

Nieuchronne. Może być bardziej lub mniej bolesne. Jeśli po okresie zakochania nie pojawią się inne formy kontaktu miłosnego, takie jak wzajemna troska i szacunek, pozostanie pustka. Niektórzy w obawie przed nią przez lata utrzymują niespełnialne romanse.

Może narkomanom miłości należałoby podawać zastrzyki z substancjami podobnymi do amfetaminy? Przestaliby przynajmniej niszczyć swoje życie.

Być może trochę tak działa modny dziś Prozac. Pytanie, czy z tej narkomanii można się wyzwolić w gruncie rzeczy jest pytaniem o to, czy człowiek może dojrzeć. Czy może stać się zdolny do miłości zasadzającej się na szacunku i trosce, w której czułość i seks są bardzo ważnym, ale nie jedynym ogniwem spajającym. Wtedy w mózgu zamiast amfetaminy zaczną dominować endorfiny, których wpływ jest na dalszą metę znacznie korzystniejszy. Oczywiście nie każdy potrafi iść tą drogą. Jak pisze J. Campbell: „...ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, czym jest małżeństwo. Wydaje im się, że to długi romans, a to nieprawda. Małżeństwo to ciężka próba i nie ma nic wspólnego z byciem szczęśliwym. Jego celem jest przeżycie przemiany. Nagrodą jest zaś zdolność fascynacji całym życiem, a nie tylko romantycznymi bodźcami.

Czy jednak warto wyrzekać się romansów?

Nie moją rolą jest oceniać, co warto robić. Staram się jedynie wskazywać psychologiczne konsekwencje określonego postępowania. Znam osoby, które nie rezygnując z realizacji wyższych wartości wewnętrznych rozwoju, od czasu do pozwalają sobie na romanse. Jednak przeważnie ktoś za to płaci, częściej stały partner, czasem porzucony kochanek. Istnieją też ludzie głęboko uduchowieni, którzy w oczach, w twarzy mają coś charakterystycznego dla zakochanych. I rzeczywiście są „zakochani”, ale w całym świecie. Po prostu kochają życie we wszystkich jego przejawach. Sądzę, że warto być zakochanym w ten sposób. Stan zakochania może mieć wiele postaci i jest darem, z którego warto rozsądnie korzystać.

cdn.

„Kobieta i Życie”, 1996

³⁵ Zygmunt Freud, Kultura jako źródło cierpień, KR, 1995.

Szkoła dla rodziców i wychowawców

Rodzina jest miejscem narodzin, zaspakajania potrzeb, kształtowania człowieka. Każdy z członków rodziny reaguje na zachowanie pozostałych osób, a zachowanie każdego z nich wpływa na funkcjonowanie innych osób w rodzinie.

Podstawowym czynnikiem chroniącym dziecko przed zachowaniami ryzykownymi (alkohol, narkotyki, dopalacze) jest silna więź emocjonalna z rodzicami.

Podstawowa relacja rodzicielska powinna zawierać w sobie miłość, akceptację, szacunek dla dziecka przy zachowaniu zdrowych granic, norm i wymagań.

Miłość, akceptację i szacunek okazujemy poprzez: szacunek dla uczuć i potrzeb dziecka, akceptację dla jego trudności i ograniczeń, dostrzeganie jego starań i mocnych stron, obdarzanie zaufaniem, poświęcanie mu czasu i uwagi.

Granic, norm i wymagań uczymy poprzez: pokazywanie dziecku praw rządzących światem fizycznym i społecznym, pozwalanie na poniesienie konsekwencji własnych zachowań dziecka i egzekwowanie wymagań.

Nasze zajęcia oparte są o koncepcję Wychowania bez porażek Thomasa Gordona i książki Adele Faber, Elaine Mazlish z cyklu „Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały; Jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły”.

Zaproszenie na warsztaty kierujemy do Rodziców i Wychowawców, którzy pragną doskonalic swoje umiejętności rodzicielskie. „Szkoła dla Rodziców” zakłada 40 godzin zajęć. Jest to cykl cotygodniowych 10. spotkań trwających 3-4 godziny.

„Wychowanie bez błędów jest mitem. Rodzice są ludźmi. Popelniają więc błędy i nie wiedzą wszystkiego. Natomiast odpowiedzialni rodzice nie są mitem. Dzieci mają prawo do odpowiedzialnych rodziców. Przyznawanie się do błędów albo niewiedzy jest prawidłowym zachowaniem ze strony rodziców. Powinno ono zarazem być uzupełnione przez dążenie do naprawiania błędów oraz poszukiwania odpowiedzi.”

Zapraszamy do kontaktu telefonicznego 22 733 72 50-57; 600 995 194 lub osobiście w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Ożarowie Mazowieckim, ul. Poznańska 131A

Jak radzić sobie z przemocą?

Proste rozmowy o trudnych sprawach czyli zaproszenie do udziału w programie korekcyjno-edukacyjnym Duluth

Jeśli masz problem z przemocą zadzwoń!

22 733 72 50-57; 600 995 194
lub przyjdź do nas

Udział w programie pomoże Ci:

- uświadomić sobie, czym jest przemoc,
- uzyskać świadomość własnych zachowań przemocowych wobec bliskich,
- rozpoznać sygnały ostrzegawcze zapowiadające zachowania przemocowe,
- opracować „plan bezpieczeństwa” zapobiegający użyciu siły i przemocy,
- nabyć nowe umiejętności służące rozwiązywaniu konfliktów,
- unikać sporów i agresji w rodzinie,
- nauczyć się umiejętności partnerskiego układania stosunków w rodzinie,
- skorzystać z umiejętności innych,
- konstruktywnie wyrażać uczucia.

Leczenie sprawców jest częścią szerszego programu o nazwie Domestic Abuse Intervention Project of Duluth, który powstał na początku lat 80-tych w Minnesocie.

Dużą wagę przywiązuje się w nim do skoordynowania różnych działań w społeczności wobec problemu przemocy. Przemoc jest definiowana jako przejaw męskiej władzy i kontroli nad kobietą. Jest nią nie tylko fizyczne znęcanie się, ale także groźby, izolowanie, upokarzanie.

Program ma charakter psychoedukacyjny. Na spotkaniach grupowych prowadzący przedstawia tematy związane z problemem zaufania, szacunku, wsparcia, partnerstwa i umiejętności negocjacji. Każdemu tematowi poświęcone jest kilka sesji. Terapeuta prezentuje na wideo zachowanie,

które jest ilustracją przemocy. Następnie każdy z uczestników omawia swoje spostrzeżenia w odniesieniu do przedstawionego materiału. Na kolejnych sesjach opisuje swoje własne kontrolujące zachowania, następnie wszyscy poszukują alternatywnych zachowań dla siebie.

Zasadniczą część programu stanowią: • edukacja - przekazywanie wiedzy odbywa się w sposób aktywizujący uczestników, między innymi przez prowadzenie otwartej dyskusji oraz odwoływanie się do indywidualnych doświadczeń; • praca nad rozpoznawaniem i zmianą przekonań i postaw osobistych poprzez analizę sytuacji przedstawionych w programie oraz swoich własnych sytuacji życiowych; • ćwiczenia nowych konstruktywnych form myślenia i reagowania w grupie.

Realizacja programu może odbywać się w systemie zamkniętym o stałej liczbie uczestników lub otwartym, gdzie w trakcie trwania programu dołączają nowi uczestnicy przechodząc po kolei wszystkie sesje.

Program prowadzony jest przez dwie osoby - kobietę i mężczyznę. Relacja pomiędzy osobami prowadzącymi staje się w ten sposób modelem komunikacji partnerskiej dla uczestników programu. Obecność kobiety i mężczyzny staje się dodatkowo czynnikiem konfrontującym, ważnym w procesie zmiany zachowania.

Podczas dwóch sesji indywidualnych wprowadzających Uczestnik zostaje zapoznany z celami i przebiegiem programu. Prowadzący natomiast zapoznaje się z sytuacją rodzinną i prawną osoby zgłaszającej się, diagnozując sytuację życiową oraz specyfikę stosowanej przemocy.

Informacje pozyskane od uczestników są objęte zasadą poufności.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie

Organizator Rodzinnej Pieczy Zastępczej w Powiecie Warszawskim Zachodnim

Zaprasza wszystkich zainteresowanych opieką zastępczą do wzięcia udziału w szkoleniu PRIDE.

Od 16. lat przygotowujemy kandydatów do roli opiekunów zastępczych; czasami dość niewinnie rodzi się takie zainteresowanie, pasja... jedno jest pewne trzeba w tej misji posiadać kompetencje opiekuńcze, rodzicielskie, organizacyjne, mile wskazane przygotowanie pedagogiczne, dlaczego? Opiekunowie zastępczy dostają pod opiekę zranione, zaniedbane dziecko. Na pytanie, „czy serce do dzieci nie wystarczy?” Odpowiemy: nie zawsze. Opiekując się takim dzieckiem potrzeba wyjątkowych umiejętności; akceptacji dziecka takim, jakim jest, skąd przyszło, szerokich kompetencji do kontaktów - współpracy z jego rodzicami, specjalistycznego podejścia w kompensacji opóźnień, nad którymi trzeba intensywnie pracować, umiejętności wsluchiwanie się w potrzeby dziecka, pracy na jego mocnych stronach ...

Wiemy, jak ważnym miejscem dla człowieka jest rodzina. Dziś rodzina przeżywa wiele kryzysów, potrzebuje wsparcia, które nie zawsze wystarcza. Najmniejszą istotą i najbardziej bezbronną zawsze jest dziecko. Nieważne, ile ma lat, czy jest chłopcem, czy dziewczynką, czy mieszka w domu, czy w bloku, czy ma rodzeństwo, czy nie... Jeśli to dziecko doświadczyło zaniedbania pod jakimkolwiek względem, oczekuje od nas dorosłych pomocy.

Jeśli więc posiadasz dobrą, przyjazną rodzinę i znajdziesz się w niej miejsce dla takiego dziecka, zapraszamy – skorzystaj z konsultacji – specjaliści nasi odpowiedzą na wszystkie Twoje pytania. Czekamy pod telefonami:

PCPR 22 733 72 50-57; 600 995 194.

Planowany termin rozpoczęcia bezpłatnego szkolenia PRIDE dla kandydatów na opiekunów zastępczych – wrzesień 2017 r. Do zobaczenia!

dokończenie ze strony 1

Cichociemny

partnera. Młode pozostają z rodzicami do roku, ale już po pół roku są samodzielne. Dojrzałość płciową samice osiągają po roku - półtora, a samce po dwóch latach. Od połowy czerwca aż nawet do końca sierpnia rodziny robią tak zwane przewietrzanie nor, żeby pozbyć się z nich posożyków i wówczas często znajdują sobie taki letniskowy dom, gdzie czasami przebywają z 2-3 innymi rodzinami. Wtedy bardzo towarzysko sobie poczynają. Zabawa, harce i nowe kontakty. To też pokrywa się z okresem rui.



foto: Włodek Kubik

Bardzo ciekawy jest rozród. U borsuków występuje tzw. „ciąża przedłużona”. Podaje się, że trwa nie krócej niż siedem miesięcy, ale może trwać nawet piętnaście, wszystko zależy od warunków atmosferycznych. Młodych rodzi się od jednego do pięciu (najczęściej trzy).

– Jak szerokie jest występowanie tego gatunku?

– Większość Eurazji z pominięciem północy. Zawsze w pobliżu lasów i przede wszystkim na ich obrzeżach, w bliskości łąk i pól.

– Niezwykle umieszczony jest nasz bohater. To piękne zwierzę.

– Borsuk, to takie zmieszanie skunksa z psem i małym niedźwiadkiem, a tak na prawdę należy do rodziny łasicowatych, czyli jest krewniakiem: łasicy, gronostaja, tchórza, kuny i wydry. Pomijając

długość ciała wydry wraz z ogonem, to największy łasicowaty na terenie Polski. Z pewnością największy jeśli chodzi o masę, wysokość i całość sylwetki.

– Co wiemy o borsucznych norach? Słyszałem że są rozległe...

– Tak, kopane są zawsze nocą. Zazwyczaj na pagórku, najchętniej południowym stoku. Zawsze bardzo „pozamiatane” i czyste, po czym łatwo je rozpoznać. Swoje ścieżki zamiatają, poruszając się bardzo szybko tyłem i nosząc w przednich łapach wyściółkę do nory (mech, liście, żdzbla traw). Odchody robione są w specjalnych dołkach w pobliżu wyjścia - „okna” - i zwane są „latrynami”. Dla bezpieczeństwa okien zawsze jest kilka.

Co ciekawe, kiedy nora jest naprawdę duża - wielopiętrowa, zdarza się, że równocześnie zamieszkała jest też przez lisa. Lis potrafi kopać nory, ale często może wykorzystywać nory borsucze. Borsuki to tolerują, gdyż są trochę gorszymi myśliwymi. Po lisie zostają resztki po posiłkach, na przykład kości. Uzębienie borsuka pozwala na ich miażdżenie i wyjadanie szpiku i zjadanie innych resztek.

Oczywiście mają różne legowiska i korzystają z różnych okien - wejść/wyjść. Łatwo to zauważyć, gdyż borsuk zawsze ma posprzątane, a lis potrafi się załatwiać i pozostawiać resztki w pobliżu swojego okna. Dwie przeciwności: lis - brudas i borsuk - czystoch.

– Czy wiadomo dlaczego borsuk to borsuk?

– Nie od początku borsuk w Polsce był borsukiem. Pierwotnie, z języka słowiańskiego nazywano go „jażwcem”. Słowo „jażwca” oznaczało nory lub rany. Być może kojarzono nory jako rany, zadawane przez to zwierzę, bądź też, z sadłem „jażwca” stosowanym do leczenia ran ludzi. Nazwa „borsuk” jest pochodzenia tatarsko-tureckiego i najprawdopodobniej przywędrowała do nas z Bułgarii. Mogła znaczyć tyle co „borowa suka” - „leśny pies”.

– Bardzo dziękuję za poszerzenie granic naszej wiedzy.

– No niestety nie wszystko nadal wiemy o borsukach, bo bardzo niechętnie dzielą się one swoimi tajemnicami. Ich biologia pozostaje nadal do odkrycia dla młodych biologów.

Włodek Kubik

dokończenie ze strony 1

Gmina przegrała proces

spotkań przedstawicieli firmy Gronmij i pracowników Urzędu Gminy strony zobowiązywały się do uzyskania zgód od zarządcy dróg oraz właścicieli działek prywatnych, przez które miała przebiegać sieć sanitarna. Firma na podstawie uzyskanych pozwoleń stworzyła projekt dla 422 gospodarstw; Urząd w tej sytuacji podał w wątpliwość sens całego projektu.

Wymiany pism, spotkania i przepychanki trwały do 2012 r., kiedy to ostatecznie Urząd Gminy w Lesznie, mimo deklaracji, nie wywiązał się z obowiązków określonych w umowie i nie przystąpił do odbioru częściowego projektu oraz ostatecznie odstąpił od umowy. Z kolei Firma Grontmij, twierdząc, że wywiązała się z zadania, wystawiła zgodnie z umową fakturę. Urząd nie zapłacił, a sprawa we wrześniu 2012 r. trafiła do sądu.

Sąd stwierdził, że bezsporne jest, że projekt nie zawierał wad uniemożliwiających jego późniejszą realizację. Urząd Gminy nie wykazał, iż zawiera nieprawidłowości techniczne, nie przystąpił do odbioru częściowego oraz nie wystąpił o pozwolenie na budowę.

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 2 lutego 2015 r. Urząd Gminy w Lesznie miał zapłacić na rzecz firmy Grontmij ponad 1 mln zł zaległej zapłaty za fakturę oraz przysługujące odsetki za zwłokę i koszty sądowe. Urząd Gminy nie zgodził się z wyrokiem i wniósł o apelację, którą 28 października 2016 r. Sąd Apelacyjny oddalił.

10 listopada 2016 r. została zwołana nadzwyczajna sesja Rady Gminy Leszno, na której, bez żadnych pytań ze strony radnych, przyjęto uchwałę o zaciągnięciu kredytu na kwotę ponad

1,6 mln zł. Dodatkowe 600 tys. zł to odsetki za zwłokę oraz koszty sądowe.

Księgowa Urzędu na sesji podała, że spłata kredytu nastąpi w latach 2017-2022 z dochodów gminy, czyli - konkretnie mówiąc - z podatków jej mieszkańców. Gmina wystawi również weksel in blanco wraz z deklaracją wekslową.

Poproszony o komentarz do sprawy wójt Gminy Andrzej Cieślak powiedział, że sędzia nie miał pojęcia o tym, jak buduje się kanalizację.

Mimo niskich wyobrażeń o kompetencjach sędziego Urząd Gminy nie zdecydował się na powołanie biegłego w sprawie, gdyż oznaczałoby to poniesienie kosztów ekspertyzy. W trakcie procesu powołany na świadka wójt Cieślak zasłaniał się niepamięcią, a winą za ewentualne niedociągnięcia obarczał swoich pracowników.

Skutkiem takich działań Urzędu mamy niekompletny projekt za 1,6 mln zł i - co najważniejsze - od 10 lat nie mamy kanalizacji w Zaborowie i okolicach. Przypominamy również, że budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków w tym rejonie stanowiła ważny punkt kandydatów do rady z Komitetu Wyborczego Gmina Wspólnym Dobrem, w kampanii przed wyborami samorządowymi 2014 r. Hasła o kanalizacji na ulotkach tego komitetu pojawiły się w 2014 r., czyli wtedy, kiedy sprawa w sądzie przybierała już bardzo niekorzystny dla gminy obrót.

Agata Bażyńska



Porozmawiajmy o ubezpieczeniach

Komfort i poczucie bezpieczeństwa - oto, co możesz zyskać, jeśli zdecydujesz się zaufać naszemu doświadczeniu. Zapewniamy spokój milionom Polaków. Ciebie też stać na rozwiązanie spełniające dokładnie Twoje potrzeby:

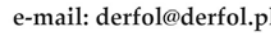
• majątkowe (domy) • osobowe • komunikacyjne • turystyczne

Umów się z Agentem PZU

Krzysztof Dmoch

ul. Sochaczewska 3, 05-084 Leszno, kdmoch@agentpzu.pl, tel. 516 014 141





teraz:
Latchorzew (k/Starych Babic)
Ul. Warszawska 232

czynne: 9:00-17:00, soboty: 9:00-13:00

22 357 94 54

Będzie droga w Marianowie!

Od wielu lat prawie wszyscy mieszkańcy Marianowa narzekają na stan drogi przez Marianów i ul. Podleśnej. Dziura na dziurze, przez co przejazd jest utrudniony i zwykle odbywa się slalomem. Naprawy są częste, ale bardzo nieskuteczne, ponieważ polegają głównie na zasypywaniu starej podziurawionej nawierzchni asfaltowej ziemią z kamieniami. Po kilku dniach po takim remoncie nie ma śladu.

Po wieloletniej batalii o solidną drogę podczas sesji Rady Gminy Leszno 28 czerwca po raz kolejny przekonaliśmy się, że kropla draży skalę. Dzięki determinacji i staraniom wielu mieszkańców Marianowa, piszących pisma, podpisujących zbiorowe petycje, dopytujących na sesjach i przy każdej możliwej okazji o stan tych dróg, pojawiło się światło w tunelu. Pomogło także listopadowe burzliwe spotkanie mieszkańców z wójtem Andrzejem Cieślakiem, o którym pisaliśmy w grudniowym numerze „Sygnalisty”.

Jeszcze w tym roku za 45 tysięcy złotych ma powstać projekt przebudowy 1360 m nawierzchni drogi przez Marianów, od ul. Topolowej do skrzyżowania z ul. Podleśną. Podczas sesji padły też zapewnienia o zamiarach umieszczenia w przyszłorocznym budżecie kwoty 1 mln zł na częściową realizację tego projektu, którego dokończenie za 500 tys. zł ma nastąpić w 2019 roku. Z tego wynika, że inwestycja za 1,5 mln zł jest planowana na lata 2018-2019. Miejmy nadzieję, że w związku z nadchodzącymi wyborami wykonany w tym roku projekt wejdzie w fazę realizacji i będzie kontynuowany po wyborach. Wspólne działania mieszkańców przyniosły rezultaty.

Wiele projektów w naszej gminie nie wchodzi w fazę realizacji, mamy jednak nadzieję, że doczekamy momentu wybudowania dobrej jakości drogi.

Tomasz Maj

Oferta



wysoko@magno.media.pl
tel. 512 336 107

Prace wysokościowe



Wykonujemy specjalistyczne prace wysokościowe



www.facebook.com/JANQwysokosci
wysoko@magno.media.pl

SKUP ZŁOMU I MAKULATURY

SPRZEDAŻ WĘGLA

tel.: 501 067 713



LESZNO

ul. Fabryczna 9, tel.: 22 731 16 93

WYGŁĘDY

RSP Wygłędy, ul. Słoneczna 2

czynne:
pn.-pt. 8:00 - 16:00, sob. 8:00 - 13:00

Miła obsługa

Wysokie ceny skupu

Podstawiamy kontenery

Transport powyżej

1 tony - GRATIS!



MotoMania Mańka

Polski Harley Davidson

czyli Junak M10

Na początku lat 50. produkowano w Polsce, w Kielcach, jedynie małe motocykle klasy 125 cm³. Były to proste jednoślady, tanie oraz łatwe do produkcji i eksploatacji.

Wśród inżynierów pamiętających jeszcze przedwojenne SOKOŁY zrodziła się wówczas potrzeba skonstruowania motocykla ze znacznie ambitniejszymi rozwiązaniami niż w produkowanych wówczas dwusuwach. Pierwsze oficjalne założenia w postaci dokumentu zatytułowanego „Motocykl średni o pojemności silnika 350 cm³” powstały w 1951 r.

Przed nową konstrukcją postawiono wymagania:

- czterosuwowy silnik 350 cm³ o mocy 12-14 KM,
- waga ok. 180 kg,
- prędkość maksymalna 105-110 km/godz.,
- czteroprzekładniowa skrzynia biegów,
- zużycie paliwa 3l/100 km.

Projektanci z Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie, pod kierownictwem inż. Jana Ignatowicza, projektując motocykl, czerpali ze wzorców stylistycznych



eleganckich motocykli brytyjskich. Trzeba jednak zauważyć, że nienaganny angielski styl pojawił się wówczas w wielu europejskich konstrukcjach. Nieprawdziwe są natomiast teorie mówiące o całkowitym skopiowaniu brytyjskiego Triumphu. Wszystkie komponenty to wytwory polskiej myśli technicznej. Owszem, niektóre podzespoły bazowały na innych konstrukcjach, np. rama była wzorowana na wyścigowym motocyklu angielskim AJS, a przednie zawieszenie na historycznym motocyklu BSA. Ale wszystko zostało zaprojektowane całkowicie od nowa.

Budowę prototypów powierzono Warszawskiej Fabryce Motocykli. W 1953 r. przygotowano cztery egzemplarze trasowe oznaczone Junak M 07. Trwające niespełna rok próby doprowadziły w 1954 roku do publicznej prezentacji motocykli gotowych do produkcji seryjnej.

Był to prawdziwy powód do dumy, ponieważ pokazane wówczas na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu motocykle należały do czołówki europejskich konstrukcji.

Nierozwiązana przez długi czas pozostawała kwestia lokalizacji produkcji Junaka. Ostatecznie zdecydowano się na umieszczenie linii montażowej w hali Szczecińskiej Wytwórni Wyrobów Metalowych. Przed uruchomieniem produkcji Junaka wytwarzano tam, m.in.: łóżka, fotele dentystyczne, szafy i wózki. Wytwórnia nie była w stanie samodzielnie produkować większości elementów, trafiały więc do krajowych producentów. Odlewy karterów silnika, głowic, tłoków powstawały w Ursusie, a części wytłoczek dostarczano z FSO. Silniki składano w Wytwórni Sprzętów Metalowych w Łodzi. Kompletnie koła robiono w Bydgoszczy.

Na przełomie lat 1957 i 1958 zakład przemianowano na Szczecińską Fabrykę Motocykli. W 1959 roku po zmianach stylistyki Junaka nazwę zmieniono z modelu M 07 na M 10. Wprowadzono przede wszystkim pełnopiastowe koła z bębnami odlewanyymi z aluminium. Zastąpiły

one półbębny stalowe, których wydajność hamowania była znacznie niższa. Zwiększono głębokość błotników obu kół. Zastosowano pełną obudowę łańcucha napędowego, obudowę przedniej lampy obejmującą dolną i górną półkę przedniego zawieszenia. W obudowie lampy zamieszczono: stacyjkę, licznik szybkościomierza oraz kontrolki luzu i ładowania akumulatora. Wprowadzono nowy wzór tłumika.

W połowie lat 60. załamał się w Europie popyt na ciężkie motocykle. Ich rolę powoli przejmowały coraz bardziej dostępne samochody, a część rynku, dla którego auta były za drogie, przejęły małe i tanie jednoślady z niedużymi silnikami.

Odbiło się to na sprzedaży Junaka, która zdecydowanie spadła. Podjęto więc decyzję o wygaszaniu produkcji. Ostatnie Junaki wyjechały z SFM w połowie 1965 roku. Łącznie w Szczecinie wyprodukowano ponad 91 000 Junaków. Ceny kształtowały się wtedy następująco: Junak – 24 000 zł, WFM – 7 000 zł, WSK – 8 000 zł.

Każdy, kto miał do czynienia z Junakiem, wie, że jego najsłabszym punktem jest prądnica. Umieszczona została w niefortunnym miejscu. Łatwo ulegała awarii przez zalewanie olejem ze skrzyni korbowej, przegrzewanie się czy z innych powodów.

Z upływem lat odrodził się sentyment do motocykli, a szczególnie do legendarnego Junaka. 10 lat temu zakupiłem zrujnowanego, przerebionego na sportowo Junaka i zaczęły się remonty. Moim celem było doprowadzenie go do stanu oryginalnego. Kłopotliwą prądnicę zastąpiłem samochodowym alternatorem, ale to też był niewypał, bo maszyna straciła oryginalny wygląd. Szukałem z kolegą innych rozwiązań. Znaleźliśmy producenta dynam, które zastępują wadliwą prądnicę. Żeby znaleźć oryginalne części do mojego zrujnowanego egzemplarza, jeździłem na Moto-Bazary do Łodzi i Warszawy. Raz kupiłem jedną część, raz inną i doprowadziłem Junaka do oryginalnego stanu. Mój Junak M 10 wygląda jak nowy albo nawet lepiej. Dostał chromowane koła, a fabrycznie takich nie miał. Renowacja zajęła mi około 7-8 lat.

Okazją do przejażdżki na Junaku i nie tylko są Złoty Pojazdów Zabytkowych Leszno-Babice. To wyjątkowa impreza odbywająca się od kilku lat w maju. Chciałbym podziękować wójtowi Gminy Leszno, A. Cieślakowi, wójtowi Gminy Stare Babice, K. Turkowi oraz koordynatorowi Złotu – Adamowi Kotwickiemu – za organizowanie i wsparcie tego ważnego wydarzenia.

Marian Bogucki

WULKANIZACJA

U MAŃKA

WYWAŻANIE KÓŁ

WYMIANA OPON

pon. - pt.: 15.00 - 20.00

sobota: 8.00 - 18.00

505 279 288

KĄCIK JĘZYKOWY

czyli ucz się z OSCAREM

When the cat's away the mice will play *

***Gdy kota nie ma, myszy harcują.**

Oscar School

Angielski Niemiecki

ZADZWOŃ!

tel. 518 576 394

ZABORÓW i ZABORÓWEK

www.oscar-school.pl



Brak apetytu u kota

Koty należą do zwierząt domowych, których przewód pokarmowy jest mniej pojemny, dlatego

koty jedzą częściej, a w mniejszych ilościach. Ze względu na specyfikę tych zwierząt brak apetytu występuje praktycznie przy każdej chorobie kota. Nie jest to objaw specyficzny, lecz objaw, który łatwo jest nam zaobserwować i szybko sygnalizuje nam, że coś jest nie tak. Zaburzone pobieranie pokarmu może doprowadzić do niedożywienia białkowo-energetycznego. Objawia się to spadkiem masy ciała, niedokrwistością, zanikiem mięśni, powoduje uszkodzenie narządów. Przyjmuje się, że utrata 10% masy ciała jest już procesem nieprawidłowym, który należy poddać kontroli. Prawidłowy sposób żywienia gwarantuje utrzymanie prawidłowej równowagi między składnikami dostarczonymi do organizmu, a zapotrzebowaniem na nie tkanek.

Do przyczyn najczęściej powodujących brak apetytu zaliczamy: schorzenia jamy ustnej, choroby metaboliczne i niewydolnościowe, zaburzenia przewodów pokarmowych wraz z niedrożnościami oraz pozostałe. Kamień nązębny, zapalenie dziąseł, nadżerki na języku to zmiany, które wywołują ogromny ból i dyskomfort dla zwierzęcia. Silny ból nie pozwala im na pobieranie i ewentualne rozgryzanie pokarmu.

Cukrzyca i niewydolność nerek to najczęściej występujące choroby metaboliczne u kotów. Cukrzyca związana jest z nieprawidłową gospodarką glukozy w organizmie, a niewydolność nerek z zaburzeniem filtracji i zmniejszoną zdolnością wydalania mocznika i kreatyniny z moczem. Obie te choroby prowadzą do tzw. mocznicy. Rozwinięcie się mocznicy u zwierzęcia powoduje powstawanie nadżerek w przewodzie pokarmowym, na języku, zapalnie dziąseł, nudności oraz wymioty. Tylko kontrolne badanie krwi pozwoli nam potwierdzić brak apetytu na tle tych dwóch chorób.

Nieprawidłowości na terenie przewodu pokarmowego objawiają się tzw. ostrym brzuchem. Brzuch jest bolesny, często napięty i twardy, zwierzęta chodzą z podkaszonym brzuchem i oczywiście występuje brak apetytu. Szczególnie u kotów często występują niedrożności. Mogą to być niedrożności spowodowane ciałem obcym (u kotów zazwyczaj linearne ciało obce-sznurki, wstążki) lub zaleganiem kul włosowych. Kule włosowe wypełniają żołądek, zmniejszając jego pojemność przez co puchate koty często mają zmniejszony apetytu wraz z ulewaniem się treści pokarmowej. Rzadziej problemy związane są z niedrożnościami na tle guzów nowotworowych lub skrętów jelit.

Leczenie zaburzenia łaknienia opiera się na stwierdzeniu przyczyny takiego stanu. Zawsze zaczynamy od najprostszych rzeczy. Koty wolno wychodzące na dwór powinniśmy odrobaczać co 3 miesiące, bowiem zarobaczenie należy do grona powodów braku apetytu. Badanie krwi i podstawowych enzymów narządowych pozwoli na określenie wydolności organizmu.

Dzięki analizie krwi mamy obraz nerek i wątroby. W przypadku choroby, jaką jest cukrzyca, leczenie odbywa się dożywnotnio. Stosuje się tutaj insulinę w dawkach ustalonych przez lekarza weterynarii oraz dietę dla diabetyków.

Ile kot powinien jeść? Wszystko zależy od wieku, stanu fizjologicznego oraz masy ciała zwierzęcia. Na opakowaniach karm komercyjnych są podane wartości, jaka jest dzienna dawka dla zwierzęcia. Do każdego rodzaju karmy można dodawać suplementy diety. Mogą zawierać witaminy, kwasy omega 3 i 6, substancje wspomagające funkcjonowanie narządów. Warto poradzić się lekarza weterynarii jaki suplement jest najlepszy dla naszego kota.

Lek. wet. Jarosław Sałek
Gabinet weterynaryjny w Lesznie

„Bujaj się dziecko, bujaj...”



Co umożliwia wszechstronny rozwój młodego człowieka w sferze fizycznej, emocjonalnej i intelektualnej? Ogólnie rzecz ujmując, grzebanie w piaskownicy, huśtanie, bieganie i fikanie koziołków zwane od jakiegoś czasu REKREACJĄ. Optymalnie, w gronie rówieśników, nie w samotności. Gdzie? Na placu zabaw!

Ponad 100 lat temu udowodnił to, ponad wszelką wątpliwość, dr Henryk Jordan, tworząc dzieło swego życia. Któż nie słyszał o ogródkach jordanowskich, kto ich nie widział (...miejsca do zabaw zespołowych i sprawnościowych, ale również części tematyczne...)? Czy znajdzie się adwersarz mający odwagę tę teorię podważyć?

Równó w czerwcu mamy właśnie rocznicę, od kiedy wieś Leszno z przyległościami pozbawiona została placów zabaw dla dzieci/młodzieży. Te, co były zostały zdemontowane – i przy ul. Fabrycznej, i przy Tuwima – i już ich ni ma. Nie zaliczamy do stanu gminnego posiadania zdo-bycznego „podwórka Nivea” przy Fabrycznej, bo to wzorcowy przypadek, kiedy administracja nie nadąza jakoś za swoimi mieszkańcami, którzy sami sobie je „wygłosowali” w konkursie. Ta grupa mieszkańców, pasjonatów trzyma się nadal razem, scementowana pod egidą Aktywnego Leszna. Teraz grupa podjęła heroiczny bój na innej płaszczyźnie i niech im się znowu uda.

Głosowanie na następny plac zabaw trwa. Tym razem w szranki stanęła Gawartowa Wola w walce o plac zabaw Nestle. Administracja, swoim zwyczajem, wsparła ich, pojedynczą notką na www, fb i ostatniej stronie najnowszego informatora. Wydawać by się mogło, że hasła na czołwce bardziej spełniają zadanie, niż te znajdujące się z całkiem odwrotnej strony. Może tu taktyka jest inna, nie oceniamy przed finałem.

Tylko parę kilometrów od Gawartowej są szczęściarze w Czarnowie. W spadku po filii PP odziedziczyli wyposażony plac, doposażony obecnie w nowe urządzenia.

Wiedzą niektórzy zainteresowani, że jest ten nowiutki plac przy przedszkolu w Lesznie, otwarty od 9.00 do 21.00, ale nie dla wszystkich. Dzieciącą drugą zmianę zaprasza się od 17.00, bo do tej godziny jest on przeznaczony wyłącznie dla dzieci przedszkolnych. Tym samym do tego późnego popołudnia rodzicom i opiekunom pozo-

stają zajęcia wg pomysłów własnych w miejscu dowolnie wybranym (<http://www.gminaleszno.pl/aktualnosci/nowo-wybudowany-plac-zabaw-przy-przedszkolu-w-lesznie>).

Plac po placu zabaw za blokami TBS wygląda dość żałośnie. Czasami jakieś dzieci korzystają z tej, na ten czas, dużej kuwety (bo kto tu spaceruje z psem, posiadając torebkę na psie odchody...) grzebiąc w grajdole wypełnionym piaszczystym erzacem. Przyszli Lewandowscy czy Błaszczkowscy przynieśli sobie cegły z sąsiedztwa, wzorem swoich dziadków, czy ojców, oznaczyli słupki bramek i jak oni kiedyś klóca się zapamiętale - był gol, czy nie...

Zasadne jest więc pytanie: dlaczego w tak oczywistej, wydawałoby się, sprawie nie dzieje się NIC?

Czy wiecie, że w żadnym z programów operacyjnych strategii rozwoju Gminy Leszno w latach 2005-2026 place zabaw dla dzieci nie zostały ujęte jako odrębne ukierunkowane działania? Obecna strategia wepchnęła je do sportu i rekreacji, gdzie, zajmując pozycję nr 8, wielkich szans na realizację nie mają... Są miejsca w naszej gminie, gdzie gęstość zaludnienia aż prosi się o takie obiekty. Gdzie ma realizować wspomniane wyżej cele wychowawcze matka lub ojciec, skoro musi być to cała wyprawa samochodem lub autobusem. To powinno być miejsce, do którego dojdziemy z wózkiem lub „za rączkę”, nie padając przy tym ze zmęczenia.

W parku Karpinek odnotowaliśmy tego roku nieśmiałą próbę urządzenia okolicznościowego festynu dla dzieci z okazji ich święta. Wspaniały pomysł i równie piękna lokalizacja, ale jak na gminną imprezę to mogła zawieść oczekiwania.

Kilka lat temu, z podobnej okazji, kadra pedagogiczna przedszkola i szkoły urządziła imprezę. Mimo zapewne dużo niższych nakładów, fachowa obsługa owocowała frekwencją i jakością. Było kolorowo, wesoło i jakoś tak po dziecięcemu - dla dzieci.

Reasumując, komu marzy się taka fotka do informatora: mama/tata może nawet babcia siedzi sobie na ławeczce, czyta książkę, no niechby i gazetę lokalną, a dziecko fika, a bryka i huśta się, baraszkuje na gminnym placu zabaw?

Stanisław Wrzesiński

dokończenie ze strony 1

Strategia Rozwoju

jakość życia mieszkańców, do którego będziemy dążyć przez najbliższe 10 lat.

Drugą istotną częścią jest dokładna analiza obecnej sytuacji gminy, jej mieszkańców, zdefiniowanie występujących problemów oraz analiza ich źródeł. Część trzecia to analiza SWOT, czyli wskazanie mocnych i słabych stron, szans i zagrożeń wynikających z analizy sytuacji, w jakiej gmina się znajduje, zważywszy również lokalizację, inwestycje w sąsiedztwie, prawo, tempo i kierunki rozwoju gmin sąsiednich.

Gdy czytałem projekt naszej gminnej strategii na lata 2016–2026, zauważyłem, że nie wskazano problemów występujących w gminie. Zbyt mało zostało napisane o problemie uciążliwości zapachowej, zaśmiecaniu terenów zielonych czy smogu. Nie wspomniano o niewystarczającej ofercie sportowej i kulturalnej dla dzieci i młodzieży. Przecież są to problemy tak oczywiste, że widzi je chyba każdy mieszkaniec. Zabrakło analizy jakości dróg i infrastruktury technicznej w związku z zaostrażającym się konfliktem pomiędzy Urzędem Gminy, a mieszkańcami rozczarowanymi brakiem inwestycji w wielu miejscowościach. Chętnie zobaczyłbym analizę jakości dróg i gęstości zaludnienia, która mogłaby wspomóc decyzje o kolejności realizowanych remontów.

Jako mieszkaniec, który wziął udział w ankiecie sondażowej, czuję, że mój głos został zlekceważony. We wstępie do rozdziału 3., wyniki ankiety sondażowej Strategii Rozwoju Gminy

rys. Marta Bargiel



Leszno zostały opatrzone komentarzem o braku „akceptowalnego poziomu istotności”, co zniechęca do wypełnia takiego druku kolejny raz. A szkoda, bo wnioski z ankiety dobrze opisują wady i zalety mieszkania w gminie Leszno i są wskazówką dla osób zastanawiających się nad przeprowadzką w naszą okolicę. Ankiety wypełniło 2,69% zameldowanych w naszej gminie. Wydają się, że to bardzo mało, ale biorąc pod uwagę, że informacja na temat konsultacji znajdowała się tylko na stronie internetowej urzędu, jest to i tak rekordowa liczba.

Odnoszę wrażenie, że analiza w ogóle nie bierze pod uwagę opinii mieszkańców.

Wskazano w niej na negatywny wpływ bliskości Kampinoskiego Parku Narodowego,

na możliwości inwestowania na terenie gminy Leszno i na konflikt pomiędzy ludnością napływową, a rdzennymi mieszkańcami. Takie wnioski wcale nie pojawiły się w badaniu ankietowym!

Ponad 80% mieszkańców wskazało KPN jako naszą największą szansę rozwojową.

Kto był twórcą analizy SWOT i jaki miał cel, skoro uznał, że KPN jest dla gminy zagrożeniem? Zapomniał przy tym o sformułowaniu w dokumencie wizji rozwoju gminy Leszno, które brzmi: „W 2026 roku Gmina Leszno jest atrakcyjnym miejscem do życia zaspokajającym aspiracje mieszkańców w oparciu o pełne wykorzystanie swojego położenia metropolitalnego oraz unikalnych walorów przyrodniczych Puszczy Kampinoskiej”.

Pomimo braków i błędów w strategii, wszystko mogłoby iść w dobrym kierunku, gdyby Gmina mocno trzymała się wyznaczonego przez siebie celu. Czytając załącznik do strategii rozwoju, mam co do tego wątpliwości. Według zapewnień Wójta Gminy Leszno, Andrzeja Cieślaka, w załączniku znalazły się inwestycje

zaplansowane na najbliższe lata lub inwestycje, dla których gmina posiada projekty. Czy oznacza to, że w naszej gminie nie planuje się inwestycji z wyprzedzeniem dziesięcio- lub chociaż pięcioletnim? Dodatkowo do listy zadań dołożono te inwestycje proponowane przez mieszkańców w badaniu ankietowym, które spodobały się zespołowi tworzącemu strategię. Wśród takich propozycji znalazła się budowa stoku saneczkowego, który wójt Andrzej Cieślak widziałby w Parku Karpinek. Czy tak powinien być tworzony plan rozwoju gminy?

Na spotkaniu z mieszkańcami 24 stycznia, podczas którego miały być omawiane zgłoszone przez mieszkańców uwagi do strategii, Wójt poinformował zebranych, że istotne kwestie wniosło tylko przedsiębiorstwo ZPR zarządzające Parkiem Rozrywki Julinek. Niestety nie chciał ujawnić, jakie to były uwagi. Reszty uwag nie zdążyli przeanalizować i wciąż to robią. Bronił również pomysłu budowy targowiska w strefie szkolno-sportowej, zupełnie pomijając niskie przychody z opłat targowych (na poziomie 50 tys. zł rocznie). Zdaniem wójta targowisko, to atrakcja turystyczna!

Strategia rozwoju, to temat ważny dla przyszłości mieszkańców gminy, tymczasem dla wójta „strategia powinna być ogólna, żeby nie ograniczać” i „szczegółowych zapisów umieszczać w niej nie będziemy”.

Trzymając się porównania do wyjazdu na wymarzone wakacje – pomysły wójta Andrzeja Cieślaka nie mają nic wspólnego z drobiazgowym planowaniem i przypominają raczej spon-taniczny wypad pod namiot w stylu „już za parę dni, za dni parę weźmiesz plecak swój i gitarę...”

David Khan



W woreczku... czyli śladem naszych treści pisanych...

W ostatnim wydaniu Sygnalisty staraliśmy się zwrócić uwagę na, może nie palący problem, ale dość istotny dla znacznej części społeczeństwa. Dotyczył terminów odbioru odpadów biodegradowalnych. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, stało się. Na sesji RG, 24 maja br. zmieniono regulamin utrzymania czystości i porządku w Gminie Leszno. I chociaż z uzasadnienia wynika, że to jednak popiół był głównym sprawcą rekonstrukcji regulaminu, cieszymy się pospołu z palaczami. Nic innego zapewne jak gruntowna analiza systemu i katalogu popiołowego dylematu, rzuciła przy okazji cień na odpady zielone zwane inaczej bio i też się cieszymy. Dołożono nam więc teoretycznie jeden miesiąc do odpadów biodegradowalnych, praktycznie zaś tylko połowę miesiąca. To cieszy trochę mniej. Jakowoż jesienią tego roku, ich odbiór nastąpi: 14 listopada - Czarnów i okolice, a ostatnie zielone zabierane ze wsi Wyględy zostaną 24 listopada, co w harmonogramie stoi, można by powiedzieć, czarno na białym. W imieniu zbieraczy i zgrabiaczy, nie wywalających po rowach, polach i lasach, DZIĘKUJEMY i wnosimy o jeszcze.

PS. Co się komu kojarzy z brązowym odpadem? O tym oraz jak to półroczny wysiłek intelektualny w stworzenie tego, o czym powyżej, pewnie diabli wezmą, w następnym numerze.

Stanisław Wrzesiński

Parkuj i jedź lub siedź Halo, halo, halooo!!!

Słyszę wiele sprzecznych informacji i opinii o ostatniej inwestycji w Zaborowie, parkingu „Parkuj i Jedź”. Postanowiłem trochę zbadać temat.

Inwestycja w 80% finansowana jest z budżetu Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Osi Priorytetowej IV „Przejsie do gospodarki niskoemisyjną” – cytuję za Informatorem Gminy Leszno – i chwala za to!

Słyszałem też, że grunt przestałby być gminny, gdyby nie została na nim przeprowadzona szybka inwestycja. Ale nie drażę tematu bo sprawy nie udało mi się jeszcze sprawdzić.

Ruszyłem do Zaborowa, ot tak, na ulicy pogadać z ludźmi. Przygotowałem też ankietę, o wynikach, której poinformuję na koniec. A teraz co usłyszałem od ludzi.

Jeszcze pierwsze spostrzeżenie. Jeśli pytam grupę osób i pierwsze dwie mówią „to zła decyzja”, to ta trzecia, choćby się łamała i tak przyłączy się do ogółu. Kurka, a prosiłem o odwagę. No nic, nie ważne. Tego szybko nie zmienimy.

– Wolałabym tu coś dla dzieci, niż parking. – Tak powiedziało mi kilka pań i jeden pan z wózkiem. Inny pan mieszkający najbliżej inwestycji powiedział, że dzieciaki już zajmują gładzie parkingu i wieczorami duszą na deckach i rowerach freestyleowe tricki. Kocham Was za to dzieciaki. Natura nie znosi pustki!

– Znakomita inwestycja. Przyjeżdżają ludzie autami by wsiąść do autobusu do Warszawy i parkują mi pod sklepem. Przez cały dzień klienci nie mają gdzie stanąć – mówi inna pani.

– Durnota kompletna. Parkuj i jedź? Ale czym? Metrem? – no, podobnych w tonie wypowiedzi było sporo. Pewnie wódarz, który w końcu doprowadzi do wybudowania szybkiego połączenia ze stolicą, będzie miał w gminie pomnik. Ale raczej nie będzie to pan Cieślak, skoro po tylu latach rozwijania gminy o sprawie nadal cicho i głucho (poza kampanią wyborczą).

Mam też wrażenie, że gdyby parking nie należał do programu „Parkuj i Jedź” i nie musiał się tak nazywać, to ludzkie emocje byłyby bardziej stonowane, a opinie przychylniejsze.

Kilka z osób głoszących na tak, miało zastrzeżenia do lokalizacji. – Tak, ale złe miejsce, nie tu!

A teraz najczęstsze wypowiedzi. Brzmiały mniej więcej tak – Jeśli ma to być parking zamknięty z bramkami i opłatami, to bez sensu. Jeśli każdy będzie mógł z niego korzystać, wraz z rodzicami przywożącymi dzieci do szkoły, to w porządku. – I mi wydaje się, że jest to jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Autobus, szkoła,

zebrania i imprezy szkolne - parking może rozładować auta parkujące „gdzie się da” i utrudniające ruch na 580. Tylko czy dla bezpieczeństwa dzieci nie trzeba postawić na „zebrze” pana z lizakiem? Myślę, że warto sobie o nim przypomnieć, Panie Wójcie!

Sporo, rozsądnych wypowiedzi brzmiało mniej więcej tak – Nie wiem. Czas pokaże. Można to będzie ocenić dopiero jak parking ruszy. – O dziwo, to samo powiedziała mi pani w Urzędzie Gminy, gdy pojechałem po informację, co z tymi bramkami wjazdowymi.

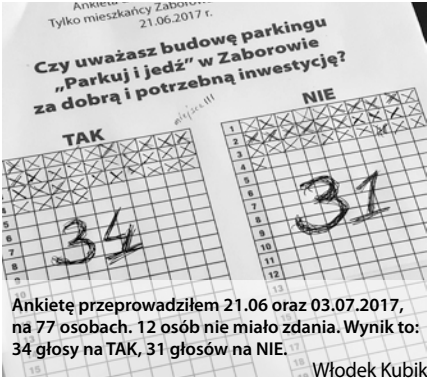
Przesympatyczna pani z pokoju vis a vis sekretariatu, zapewniła mnie, że choć tego typu parkingi zobligowane są do stosowania pewnych systemowych rozwiązań, to wiadomo, że wszelakie opłaty i bramki „u nas się nie sprawdzą”. Zapewniła też, że wjazd będzie wolny, a parking najprawdopodobniej będzie zamykany jedynie na noc (po co?). UG, po otworzeniu parkingu ma przeprowadzić badanie i wówczas ostatecznie ustalić zasady, tak by było nam wszystkim jak najlepiej. Z tym pozytywnym przekazem wyszedłem z urzędu.

Tylko czy UG nie powinien znać konsekwencji swych działań przed, a nie po inwestycji? Hm...

No nic, zobaczymy. Będziemy się przyglądać i na pewno ponowimy ankietę za jakiś czas.

Martwi mnie wąski, pojedynczy wjazd i wyjazd. Przecież już nie sprawdziło się to na szkolnym parkingu pod Batorem. Nie znalazłem też w projekcie by parking miał być zbudowany na takim spadku terenu i bez odpływów wód opadowych. Ale zostawiam sobie to na jesień.

Pogadalem, a teraz pora na zupełnie subiektywną ocenę mieszkańców Zaborowa. Przedstawiam wyniki. Nie jest to duża grupa badanych, ale zawsze daje jakieś obiektywny obraz porównawczy.



Ile piernikowi do wiatraka, tyleż hali sportowej do targowiska. Czerpiąc z doświadczeń zdobytych na wykładach prof. Stanisławskego z „mniemanologii stosowanej” pt. „O wyższości Świąt Wielkiej Nocy nad Świętami Bożego Narodzenia” wiem, że nieprzekonanych nie przekonamy i zapewne nie udowodnimy nic, czego ludzkość już nie wymyśliła...

„Halo, halo, halooo” w tytule, to nic innego jak wywoływanie ducha, nowej hali sportowej w Lesznie, jawiącego się od lat w formie mamidła, bądź też jak kto woli, wirtualnej fantasmagorii.

Pasjonaci nowych obiektów sportowych czekają na tę halę. Nadzieję rodzą zbliżające się następne samorządowe wybory. W pakiecie jak w banku pojawi się nowiuśka hala sportowa. Bywa obiecywana co wybory, dlaczego tym razem miałoby być inaczej? W gminnych celach strategicznych hala jest PIERWSZA z tym, że jest to działanie do 2026 r. Czy nie ustawia to nas znowu w pozycji wróbelka, który z nadzieją fruwa za samochodowym koniem mechanicznym, licząc na garść owsa...?

Problem jest jednak o tyle złożony, że obiekt ten jest częścią większej całości.

Czy więc, wywoływaną halę sportową można wyłuskać z całego projektu, zwanego również wizją, którego jest elementem? Pewnie można, bo udźwignięcie kompleksowo takiej inwestycji dla samego Leszna jest niewykonalne. Czy szuka się inwestora strategicznego? Chyba nie, a przynajmniej nic o tym tutejsze społeczeństwo nie wie z wyjątkiem tego, że jesteśmy zbyt bogaci na dopłaty EU, przynajmniej w zakresie niektórych inwestycji, będąc jednocześnie zbyt biednymi na luksus.

Opisywane obiekty miałyby powstawać w rejonie stadionu Partyzanta Leszno i Szkoły Podstawowej w rejonie, który Google eksponuje nam jako Zespół Sportowo- Rekreacyjny.

Czy jest szansa na budowę nowej hali sportowej, czy pozostaje Kiemliczowska mizeria i głód? Pytanie nie jest retoryczne, albowiem jest konkurencyjny pomysł, by rozkwitnąć handlowo, budując obiekt zwany w gminnym opisie projektu „targowicą”. Rozmach w planowaniu obiektu, wizja perspektyw może świadczyć o chęci stania się spadkobiercą tradycji bazarowych na miarę Jarmarku Europa. Zaczęło się tam od kilku szcęk, a skończyło... obiekt został przez bazar pożarty. W tym miejscu można się zdziwić, co hali do bazaru. Co ma jedno do drugiego i czy dlatego na wstępie było o pierniku.

Stanisław Wrzesiński

IV Cross z historią w tle za nami

13 maja w Gościńcu Julinek w Kampinoskim Parku Narodowym po raz czwarty odbyły się obchody upamiętniające historię i działalność „Grupy Kampinos” Armii Krajowej.

W tym roku w trakcie gminnego wydarzenia Fundacja Niepodległa Rzeczpospolita Kampinowska zainscenizowała przebieg przez żołnierzy Grupy Kampinos niemieckiego transportu na szosie niedaleko Leszna. Uczestnicy imprezy ponadto mogli zobaczyć repliki sprzętu bojowego i broni. Krajobraz ubarwiał obozowisko partyzanckie i niemiecki sztab polowy.

Podczas obchodów nie mogło zabraknąć weteranów walk w Puszczy Kampinoskiej, którzy swoją obecnością uświetnili uroczystość. Wśród nich mieszkaniacze naszej gminy, major Czesław Mostek.

Jak co roku główną atrakcją uroczystości był Bieg Pamięci Żołnierzy Grupy Kampinos Armii Krajowej. Wystartowało ponad 260 osób. Najszybciej do mety, z czasem 0:34:29, dobiegł Tomasz Mikulski z Kampinosu. Drugi był Łukasz Baranow (Dystans Leszno), który ukończył bieg w 0:34:44. Trzecie miejsce zajął Michał Pawłowski (UKS Filipides Teresin) z czasem 36:11.

W kategorii open kobiet, niepokonana już kolejny raz, mieszkanka naszej gminy - Agnieszka Kowalczyk (Dystans Leszno). Agnieszka potrzebowała na przebiegnięcie trasy 0:41:30. Drugie miejsce zajęła Anna Szewczykowska (RunningWild) z czasem 0:44:37, a trzecie Ola Pucek-Mioduszewska (Ortoresh Team), 0:45:02.

Tuż za podium uplasowała się kolejna mieszkanka naszej gminy Marta Bażyńska (Dystans Leszno) z czasem 0:46:19.

W kategorii Powiatu Warszawskiego Zachodniego zwyciężyły: Agnieszka Kowalczyk, Marta Bażyńska i Monika Poleć. Wśród mężczyzn najlepszy był Tomasz Mikulski, Adrian Kowalski (0:37:39) i Adam Ziółkowski.

Wśród kobiet z Gminy Leszno najlepsza była Agnieszka Kowalczyk, za nią Marta Bażyńska i Monika Poleć. Wśród mężczyzn najlepsi w naszej gminie byli: Adam Ziółkowski (0:39:41), David Khan (0:42:42) i Rafał Górecki (0:43:00). Trzej zawodnicy z grupy biegowej Dystans Leszno.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła w pięknym stylu i z niespełna 10 minutową przewagą nad kolejną drużyną lokalna grupa biegowa Dystans Leszno. Drugie miejsce zajęła drużyna z Grodziska Mazowieckiego - Dogoń Grodzisk Mazowiecki, a trzecie - błońska grupa Krejzi Tim Błonie.

Odbyło się też 10 Małych Biegów Pamięci. W zawodach dla dzieci i młodzieży wzięło udział około 350 zawodników.

Dystans Leszno w powiatowych zawodach plasuje się najczęściej w czołówce. Grupa prowadzi otwarte dla każdego treningi w obiektach hali sportowej w Lesznie w każdy poniedziałek o 19.00. Zawodnicy szukają sponsora niezbędnego do dalszego rozwoju.

Agata Bażyńska-Khan

Bieg 2-3 lata (2014-2015)

Dziewczynki:

Abigail Kuczyńska
Zofia Sakra
Amelia Makowska

Chłopcy:

Antoni Antosiewicz
Wiktor Pełka
Roch Teodor Świeca

Bieg 4-6 lat (2011-2013)

Dziewczynki:

Nina Kubik
Maria Szuszciewicz
Oliwia Pełka

Chłopcy:

Olek Radwan
Filip Dittrener
Konrad Bocheński

Bieg 7-9 lat (2008-2010)

Dziewczynki:

Zofia Zajac
Gabrysia Rozbicka
Wiktoria Kisiała

Chłopcy:

Kostek Kącki
Jakub Dmoch
Aleksander Bocheński

Bieg 10-12 lat (2005-2007)

Dziewczynki:

Julia Kowalczyk
Aleksandra Sokół
Oliwia Sokół

Chłopcy:

Kacper Pieniak
Jakub Rzepka
Mikołaj Olejnik

Bieg 13-15 lat (2002-2004)

Dziewczynki:

Ola Teodorczuk
Julia Kucharska
Marta Pustelnik

Chłopcy:

Patryk Przybysz
Bartosz Wisnowski
Aleksander Konca

Bieg dodatkowy (2001)

Chłopcy:

Mikołaj Jaźwiński
Filip Jakubik
Maciej Kossakowski

WOKÓŁ ZABOROWIANKI ZABORÓW

Po nieudanych derbach gminnych drużyna z Zaborowa miała wzloty i upadki. Potrafiła pokonać Błękitnych Korytów bijących się o awans do ligi okręgowej, ale przegrać na wyjeździe z Błonianką II Błonie czy Naprzód Stare Babice przy zerowej skuteczności strzeleckiej. Ostatnie mecze to solidna gra Zaborowianki, skuteczność w strzelaniu bramek oraz zdobywanie ligowych punktów.

Oto wyniki:

Zaborowianka Zaborów – Błękitni Korytów: 3-1
Błonianka II Błonie – Zaborowianka Zaborów: 2-0
Zaborowianka Zaborów – Naprzód Stare Babice: 0-6
Orzeł Kampinos – Zaborowianka Zaborów: 1-4
Zaborowianka Zaborów – Tajfun Brochów: 3-1
Guzovia Guzów – Zaborowianka Zaborów: 0-4
Zaborowianka Zaborów – LKS Osuchów: 2-2
Passovia Pass – Zaborowianka Zaborów: 0-2

Drużyna Zaborowianki do rozegrania ma dwa mecze z LKS II Chlebnia u siebie i na zakończenie sezonu na wyjeździe z Wrzosem Międzybórz.

Najsukuteczniejsi strzelcy, tj. ci, którzy trafili więcej niż jedną bramkę w sezonie:

8 goli – Adrian Gajewski i Dawid Górak
7 goli – Daniel „Wujek” Ługowski
5 goli – Michał Leśniewski i Paweł Juskowiak
4 gole – Adrian Adamczyk i Arkadiusz Zagurski
2 gole – Piotrek Ziemiński i Damian Węgierek



tekst/foto Mateusz Bondarowski

Prężna Sekcja Karate w Lesznie

W czerwcu równolegle z rokiem szkolnym kończy się sezon treningowy sekcji Karate w Szkole Podstawowej w Lesznie.

Ale od początku. Nasz klub powstał w sierpniu 2016 r. Założycielem i głównym instruktorem klubu jest sensei Łukasz Klimczewski /2 DAN/. Instruktor z kilkunastoletnim doświadczeniem w pracy z dziećmi i młodzieżą, na co dzień pracujący również w Karate Klub Pruszków. Treningi rozpoczęliśmy dokładnie 14 września 2016 r. dzięki pomocy i uprzejmości Dyrekcji i Kierownictwa Szkoły Podstawowej w Lesznie. To właśnie trening w tej szkole był pierwszym historycznym treningiem Karate Klub Sochaczew. W samym Sochaczewie pierwsze zajęcia odbyły się kilka godzin później. Tak więc Leszno jest dla naszego młodego klubu bardzo wyjątkowym miejscem.

Od samego początku zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem. Karate oczywiście przyciąga dzięki temu iż, jest to doskonała forma usprawniania, nauka samoobrony, ale przede wszystkim szkoła charakteru, etykiety, zasad, systematyczności... Długo można by było wymieniać pozytywne dobro prowadzonego treningu.

Grupa z Leszna jest jedną z najmocniejszych w naszym klubie. W chwili obecnej w Lesznie

Karate ćwiczy z nami ok. 30 mniejszych i większych pasjonatów tej wspaniałej sztuki walki. Na ostatnim roku nasi podopieczni brali udział w egzaminach na stopnie uczniowskie, wynikiem czego mamy w swoich szeregach pokaźne stado żółtych pasów. Startowaliśmy w zawodach, w grudniu w Turnieju w Pruszkowie oraz w maju w Brochowie, skąd medale przywieźli Weronika Wilczyńska i Tymon Kochan.

Klub organizował również Ferie z Karate w formie półkolonii, w sierpniu natomiast organizować będzie Letnią Akademię Karate Tradycyjnego. Zajęcia oczywiście kontynuować będziemy od września 2017 r. Serdecznie zapraszamy na treningi. Dla nowych karateków zajęcia we wrześniu są zajęciami adaptacyjnymi i próbnymi, za które nie trzeba płacić. Także przyjdźcie i spróbujcie, to nic nie kosztuje.

Jeżeli chcecie Państwo dowiedzieć się czegoś więcej o klubie, karate bądź o instruktorze, zapraszamy na stronę internetową www.karate-sochaczew.pl lub na fanpage [facebook/KarateKlubSochaczew](https://www.facebook.com/KarateKlubSochaczew).

Osss

Łukasz Klimczewski



NAJWIĘKSZY FITNESS KLUB W OKOLICY

ul. Modlińska 15
05-870 Błonie
Tel. 516 600 119

[f /gymslim](https://www.facebook.com/gymslim)

Kilka słów od kapitana Zaborowianki Zaborów

MB: Rafale, czym dla Ciebie jest Zaborowianka i piłka nożna?

RP: Odpowiedzią powinien być mój staż w klubie, gram w nim już 17. rok. Jest to mój pierwszy klub. Tu zaczynałem moją przygodę z piłką i tu ją kontynuuję. Czasami są trudne momenty, gdyż wiemy, że mieszkamy daleko od Warszawy i ciężko jest o młodzież, która wesprze naszą drużynę seniorską. Jednak w klubie jest świetna atmosfera, szczególnie między kibicami, a zawodnikami i trenerem. To rzadko spotykane, zwłaszcza na tym poziomie rozgrywek. Cieszy też fakt, że wspólnymi siłami dbamy o nasz klub, boisko i wszystko, co nas otacza. To jest piękne w Zaborowie, trzeba to szanować najbardziej.

MB: Jakie są teraz Wasze cele?

RP: Nasze cele? Wiadomo, z tak młodą drużyną, jaką dysponujemy, trenerem, który ma bardzo dobre papiery i jest trenerem w szkółce w Zniczu Pruszków, moja odpowiedź jest prosta - awans! Nie ma co ukrywać, że już w tym sezonie chcieliśmy bardzo, ale jednak nowo zbudowany zespół i brak zgrania czy doświadczenia uplasowało nas na prawie pewnej 4 pozycji. Niestety zabrakło doświadczenia, jak w meczu z Tajfunem Brochów w poprzedniej rundzie (1:1), czy z Lesznem, gdzie prowadziliśmy u siebie 2:0, a skończyło się 2:2. W meczach z Osuchowem



i Zielonkami graliśmy dobrą piłkę, a odnieśliśmy porażki. Do tego parę wpadek w tej rundzie i nasza walka o awans stała się historią. Takie mankamenty w lidze okręgowej zdarzyć się nie mogą, dlatego ciężka praca przed nami i w następnym sezonie wchodzimy z pełną mobilizacją. Miejmy nadzieję, że znajdziemy się o szczebelek wyżej.

MB: Na zakończenie rozmowy co chciałbyś powiedzieć?

RP: 24 czerwca o godzinie 16.00 na boisku w Zaborowie odbędzie się zakończenie sezonu. Zapraszamy na mecz Zaborowianka Zaborów – Kibice Zaborowianki :).

MB: Na pewno będzie dużo pozytywnych emocji!

Z Rafałem Papiernikiem, kapitanem Zaborowianki Zaborów, rozmawiał Mateusz Bondarowski

KOMINKI

Możliwość obejrzenia zabudowy kaflowej wykonanej na terenie Gminy Leszno
tel. 501 598 008

Ireneusz Czarnecki
09-100 Płońsk ul. Młodzieżowa 28 C
tel. 505 504 103 lub tel/fax 23 662 30 05

godz. pracy pon-pt 9.00 - 17.00
sobota 9.00 - 14.00

www.kesselkominki.pl
kesselczarnecki@wp.pl

SERWIS OPON

U W A G A !

Zmiana lokalizacji z terenu „GS-SCH” na sąsiedni teren dawnego skupu żywności!

Wjazd przez stację benzynową Moya
Leszno, ul. Warszawska 3 tel. (22) 725 93 77, kom. 509 101 336



Historia Leszna i okolic (5) Powstawanie nazw wsi i osad Początek kolonizacji na prawie niemieckim i chełmińskim. Wsie regularne i nieregularne. Część pierwsza.

Na Mazowszu proces zakładania wsi na prawie (chełmińskim) niemieckim następował najczęściej poprzez regulację dawnych osad słowiańskich lub zakładania nowych osad obok starych. Analizując położenie i nazwy wsi na obszarze nas interesującym, można stwierdzić, że takie wsie jak Rokitno, Radzików, Umiastów, Niskie, Pogroszewo, Strzyrzewo, Szczytno, Komorowo, Bramki Straszowe, Rochale, Pawłowice, Gnatowice, Truskaw, Koczargi, Lipków Łubiec, Błonia, Łomna, Osiek, Białe Błota, Zaborów, Czarnów, Białuty, Wiecca (Wiejca), Pielaszków, Latchorzewo, Wierzuchowo, Macierzysz, Babice, Truskaw, Borzęcin i inne mają pochodzenie wczesnosłowiańskie. Powstały najpierw na tzw. iura polonico (prawie polskim). Nawet jeżeli zmieniły się ich nazwy, to na pewno od wieków istniały tam jakieś osady. Spróbujemy później wyjaśnić, skąd wzięły się ich nazwy.

Najpierw jednak wyjaśnimy, jak kształtowała się sieć osadnicza w naszych okolicach.

Otóż, gęstość zaludnienia była bardzo niewielka, a większość terenów porośnięta lasami, bagnami, łąkami. Ludność utrzymywała się ze zbieractwa, łowiectwa i niewielkim stopniu z rolnictwa. Większość ziem rolnych trzeba było najpierw odzyskać, czyli wykarczować las, osuszyć łąki. Zdarzały się tereny wydumowe, położone wyżej tzw. bieliny i tam najwcześniej można było uprawiać rolę.

W naszych okolicach jako pierwsze powstawały wsie (można przypuszczać po nazwach), które przetrwały do dzisiaj, biorąc swoje nazwy od charakterystycznego miejsca posadowienia; Białuty, Leśna, Błonie, Czarnowo, Grądy, Białe Miasto, Łomna, Górcze, Zaborów, Białe Błota, Płochocin (Płocha – starosłowiańskie wydma) itd.

Oczywiście musimy pamiętać, że były to osady jednodworcze lub kilkudworcze, czyli albo zamieszkiwał je jeden kmięć z rodziną albo kilka rodzin (ród). Wcześniej nikt nie nadawał siedliskom nazw. Raczej odróżniano głowę rodu. Nadawano nazwy osadom dopiero w czasach władzy książęcej, dla celów administracyjno-prawnych. Chodziło o nakładanie różnych powinności, dlatego trzeba było określić, która osada jakie powinności miała wykonywać. Jeżeli były to osady charakterystyczne i w miarę stałe, to tak jak powyżej, przybierały nazwy miejscowe - bieliny, czarnoziemy, błonia (pastwiska), płochy, błota, łomny, płochy, za borem itd. Jeżeli zaś nie dało się wywieść nazwy odmiejscowej, to najczęściej nazwa pochodziła od głowy rodu danej osady (żreb). Tak w naszych okolicach od Kruba - Krubice, od Babki - Babice, od Święcha - Święcice, od Bronisza - Bronisze, Kura - Kury, Gnata - Gnatowice, od Faszcz - Faszczycze, od Bienia - Bieniewice itd.

W języku polskim najczęściej imię ojca za pomocą końcówki -ic, -ice przetwarzano się w przydomek synowski. Były to już wsie należące do księcia, a ich mieszkańcy zwani: incolae, homines, adscripti lub rustici albo servi byli wolnymi kmięciami-dziedzicami, pomimo, że Książę uważał ich za swoich poddanych. Jednak tzw. rolnicy-dziedzice zgodnie z prawem

polskim byli posiadaczami swoich ziem (żreby). Zgodnie z prawem książęcym musieli wykonywać na jego rzecz różne prace lub usługi (o tym później).

Natomiast wsie nadawane dworzanom lub szlachcie przybierały nazwy zakończone przymiotnikowymi końcówkami i dzierżawczymi: -owo, -ów, -owa, -in, -yrń, -izna, -usza, -yca, -sko. Wieś taka brała nazwę od tego, czyją była własnością, bo jej dziedzic nie pracował na roli, ale był wojem lub urzędnikiem książęcym. Dlatego mamy w naszej okolicy raczej na pewno wsie szlacheckie takie jak: Wawrzyszewo własność Wawrzysza, Bieniewo - Bienia, Pogroszewo - Pogrosza, Umiastowo - u Miasta, Domaniewo - Domana, Pilaskowo - Pielasza, Żukowo - Żuka, Wonsewo - Wonsa, Radzika - Radzikowo itd.

Jeżeli zaś jakiś szlachcic zbudował dworzyszcz, mówiono o dworze, np. Miszki czyli Miszczyno, o dworze Chrusta - Chruślin, o dworze Gąski - Gąsin, o dworze Żbika - Żbików, Strzyża - Strzyżew, Trojan - Trojanów, itd. (do dzisiaj tworzymy tak nazwy, np. jak chcemy potocznie określić jakiś teren nienazwany mówimy, np. Biedaszewo - bo ta okolica jest biedna lub Bartosikowo, bo mieszka w okolicy dużo Bartosików). Ten sposób nadawania nazw był typowy dla Mazowsza.

Dlatego np. pierwotna osada (jeszcze z czasów przedchrześcijańskich), zwana była odmiejscowo Zaborowo, po podziale majątku między synów właściciela powstało Zaborowo Maior (Zaborowo Duże) i Zaborowo Minor (Zaborowo Małe), które po spolszczeniu nazywało się Zaborówkiem. W obu Zaborowach istnieć musiały zatem pierwotnie rezydencje rycerskie. Wiemy, że w Zaborówku miał swoją rezydencję Janusz z Zaborowa, Koprzywnicy i Głuska, sędzia wyszogrodzki, zakroczymski i ciechanowski. Zaborów Mały, po wydzieleniu z niego wsi lokowanej na prawie chełmińskim i (rezydencji rycerskiej) folwarku, przyjął nazwę odpowiednio - Zaborówek Stary i Folwark Zaborówek. Następnie, kiedy zakładano nową wieś, była to już Kolonia Zaborówek lub Zaborówek Nowy. Tak samo jest z Borzęcinem Dużym i Małym. Z tym, że w tych ostatnich nazwa łacińska "maior" została jako polskie - duży, a „minor” - jako mały (nazwa dwuczłonowa). W przypadku Zaborowa - końcówka dzierżawcza -ówek zastąpiła słowo - mały. Tak samo nastąpiło w przypadku Łowczewa (Łuszczewa) Nowa wieś nazwano Łuszczewkiem, co także oznacza jej późniejsze pochodzenie. Łomna Wielka i Mała (Łomianki) itd...

Inny podział własności feudalnej zależał od położenia nowej wsi (Rokitno Górne i Dolne, Górna Wieś i Niska Wieś).

Późniejsze podziały na wsie z przydomkiem Stary i Nowy i Folwark - to już czasy formowania się folwarków szlacheckich (XVI wiek): Wąsy Stare, Folwark Wąsy, Nowe Wąsy.

Wszelkie "Kolonie" natomiast to czasy jeszcze późniejsze (XVIII i XIX wiek), związane z osadnictwem olenderskim lub czynszowym. Spotykamy także Parcele, a nawet Towarzystwa (XIX i XX wiek)!

cdn
Adam Bartosiak

Star Wars – mit na nowo opowiedziany

W 1949 roku Joseph Campbell wydał książkę „Bohater o tysiącu twarzy”. Pokazuje w niej, że większość opowieści o herosach posługuje się tym samym schematem. Ironią jest, że jego obserwacja przyczyniła się do powstania wielu dzieł opartych o dokładnie ten sam schemat.

Goerge Lucas, autor „Gwiezdných Wojen” (1977 r.), nigdy nie krył, że również czerpał inspirację z dzieła Campbella. Opowiedział nam uwspółcześniony mit w klimacie fikcji naukowej, a jednak dziejący się „dawno, dawno temu w odległej galaktyce”. Taka mieszanina starego z nowym okazała się bardzo lekko przyswajalna, gdyż mimo licznych nowości widz czuł się jak w domu, instynktownie rozpoznając znane mu motywy. Okazało się to receptą na sukces. (Choć sam Lucas nie zdawał sobie sprawy, dlaczego tak się stało. Udowodnił to wiele lat później, tworząc kolejne filmy)

Bardzo szybko „Gwiezdne Wojny” zakorzeniły się w naszej kulturze, stały się wręcz światowym fenomenem. Któż po seansie nie marzył, aby mieć swój własny miecz świetlny albo moc przesuwać przedmioty za pomocą Mocy? Na wielu podwórkach zabawy w nazistów i alian-tów albo policjantów i złodziei zastąpiły walki na wyimaginowane miecze świetlne. Delikatna warstwa filozoficzna, rozważania nad dobrem i złem, trafiała do starszych widzów.

Lucas stanął przed nie lada problemem. Chciał stworzyć coś ponadczasowego, a jednak żył w czasach bardzo prężnie rozwijającej się technologii, a film jako medium wciąż jest bardzo młodzieńcki. Rozwiązaniem (pójściem na łatwiznę) było wprowadzanie nieustannych poprawek, pokazywanie fanom tego samego w nowocześniejszej formie.

Nie wszystkim fanom podobały się zmiany wprowadzane przez lata w wydaniach na VHS i DVD. Kwestionowano prawo autora do ingerowania w swoje dzieło. Wielu fanów straciło resztki szacunku do Lucasa, kiedy w jednej z wersji (2004 r.) poprawiono scenę z Hanem Solo i Greedo zmieniając kolejność wystrzałów, aby pokazać, że Han strzelał w samoobronie. W pierwotnej wersji Solo był draniem, który z zimną krwią zastrzelił swojego wroga, wyciągając broń z ukrycia. (#hanshotfirst)

W dodatku, Lucas w wywiadach tłumaczył się, że chciał ukazać antagonistę, Vadera, jako rozdartego między dobrem a złem, niezdeterminowanego, cierpiącego i okaleczonego człowieka.

Jednak charakterystyczny ciężki oddech zamiast współczucia budził grozę, co było sprzeczne z wizją autora. Rozwiązaniem tego problemu było opowiedzenie historii od początku. Dosłownie tworząc nowy początek, trzy filmy dziejące się chronologicznie wcześniej tzw. prequale. Miały opowiadać historię Anakina Skywalkera, czyli młodego Dartha Vadera. Niestety Nowa Trylogia okazała się totalną kląpą. Finansowo jeszcze jakoś się obroniła, ale z perspektywy czasu starsi fani próbują udawać, że tych filmów po prostu nie było. Efekty specjalne bazowały w pełni na technologii komputerowej i nie miały dawnego uroku, a fabuła była pozbawiona

podstawowych elementów, chociażby takich jak główny bohater. Cokolwiek autor miał na myśli, najwyraźniej znowu nie udało mu się tego przekazać.

W 2012 roku nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji. Wytwórnia LucasArts została kupiona przez Studio Disney za niebagatelną kwotę ponad 4 miliardów dolarów. Nie kazano nam długo czekać na zapowiedź nowych filmów z Uniwersum. Od 2015 roku filmy spod znaku Star Wars mają wychodzić co roku przynajmniej do 2020.

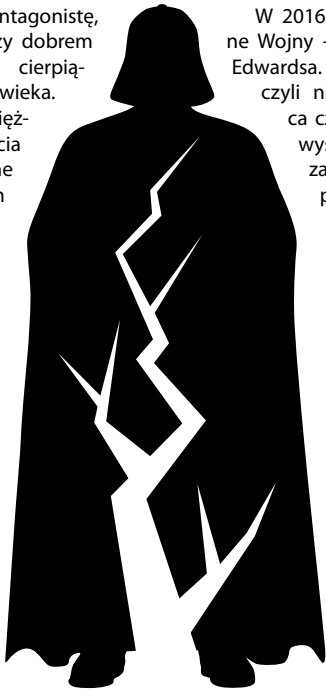
Po poprzednich wpadkach Lucasa dziennikarze nie kryli obaw, lecz chyba wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy ogłoszono, że za reżyserię najbliższego filmu VII epizodu ma się zabrać nie kto inny jak J.J. Abrams znany z serialu Lost i „W ciemność. Star Trek”. Abrams w momencie premiery pierwszych Gwiezdných Wojen miał 11 lat i należał do pierwszego pokolenia fanów. W pewnym sensie spór „autor kontra fani” został rozstrzygnięty na korzyść tych drugich, co pokazuje mechanizm ewolucji mitów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. J.J. nie zawodził, podszedł do tematu bardzo ostrożnie, świadomy oczekiwań, zaprezentował nową historię, wykreował nowych bohaterów. Uważany widz dostrzeże w tym filmie dawny schemat. Niektórzy twierdzą wręcz, że to dokładnie te same filmy, tzw. reboot. Nowy antagonista Kyo Ren jest dokładnie taki, jak Lucas w dawnych wywiadach opisywał Vadera. Młody, zarozumiały nastolatek, niepotrafiący się odnaleźć w życiu, robiący złe rzeczy, jednak słaby wewnętrznie, cierpiący i budzący współczucie. Kiedy pierwszy raz Kyo zdejmuje swój groźny hełm, na salach kinowych rozbrzmiewał chichot. O to chodziło, delikatna twarz dziecka kontrastowała z groźną aparycją.

Najważniejsze jest dla mnie to, że wszystkie produkcje znowu poruszają mistyczną sferę Mocy, siły spajającej wszechświat. Oryginał podkreślał relację człowieka i Mocy, sposobu, w jaki można się z nią porozumieć i jej użyć. Wymaga to oczyszczenia umysłu, zjednoczenia z naturą. Nie bez powodu Luke trenuje na bagiennej planecie Dagobah. W Nowej Trylogii używanie Mocy zostało spłycone do czegoś na kształt sztuki walki. Podkreślono jedynie jakoby Jasna Strona służyła do samoobrony, a Ciemna Strona do ataku. To wszystko.

W 2016 do kin trafił „Łotr 1. Gwiezdne Wojny - Historie” w reżyserii Garetha Edwardsa. Z założenia miał to być spin-off, czyli niezależna opowieść, niebędąca częścią serii. Wyszło coś więcej, wyszło pięknie, ponownie pokazano bohaterów w sposób, w jaki pamiętamy z oryginalnej trylogii. Dostajemy na przykład Cassiana przedstawionego jako zimnokrwistego mordercę posiadającego dobrą stronę (trudno nie dostrzec w nim ducha Hana Solo).

Kolejne filmy, z których najbliższy już w te wakacje, przyniosą nam zapewne wszystko to, co znamy i kochamy z oryginałów, bo po co naprawiać coś, co nie jest popsute? Przecież tego chcieli fani. Swoich ulubionych mitów na nowo opowiedzianych.

Maciej Marcinkowski



Nad chlupocząco pluskoczarnym z żółtym piaskowym

Wreszcie przyszyły wakacje, za oknem słońce, w perspektywie morze, napiszę więc o książce, która nie przestaje mnie fascynować, odkąd ją odkryłam.

Dziewczynka mieszka nad morzem, ze swojego domu na plażę ma kilka minut szybkim krokiem. Mama jeździ autobusem do pracy, tata zostaje w domu i robi naleśniki. Mieszka im się dobrze, mają swoje zwyczaje, życie toczy się swoim trybem. A tata trochę ma swoją pracę (gazetę), zmywanie i nie ma głowy do zabaw. I pewnego dnia, gdy znów nie ma czasu wykopać się w morzu, dziewczynka biegnie sama, zaczyna kopać w piasku i znajduje tam... czarny nos. A potem całego Piaskowego Wilka! Złocistego, ruchliwego, energicznego, a także niezwykle spokojnego i beztłumnie mądrego. Wilk lubi się bawić, ma mnóstwo pomysłów, umie słuchać i potrafi spojrzeć na sprawy z innego punktu widzenia. Zawsze dostępny, gotów pomóc i porozmawiać – jednym słowem, najprawdziwszy kumpel! Karusia, bo tak ma na imię dziewczynka z książki „Raz, dwa, trzy, Piaskowy Wilk” Asy Lind, szybko znajduje z Wilkiem wspólny język i stają się przyjaciółmi. Od teraz spotykają się prawie co dzień,

tłumacząc sobie różne sprawy, pomagając sobie zrozumieć innych. Życie staje się ciekawsze, a wybaczenie dorosłym ich dorosłości – łatwiejsze.

Wilk jest – gdybyście mieli wątpliwości – wymyślony, ale w tym wymyśleniu bardzo namacalnie realny. I stanowi świetny odgromnik dla energicznej dziewczynki, która ma swoje zdanie, swoje uczucia i swój świat.

Wilk i Karusia rozumieją się doskonale, nawet gdy każdy mówi o czym innym. Nawet gdy się różnią i każdy pozostaje przy swoim. Nawet gdy dziewczynka zaczyna mówić swoim językiem.

„Morze – powiedział. – To, co powiedziałaś, znaczy morze. I nie ma się co dziwić, że po twojemu to słowo jest takie długie, bo morze jest ogromne, a słowo musi być przecież do morza podobne”.

I właśnie to w tej książce jest najciekawsze: pokazanie nam świata oczami dziecka. Co się w nim dzieje, gdy mówimy: „nie przeszkadzaj”, „nie teraz”, „nie mam czasu”, gdy coś mu narzucamy, czegoś zabraniamy. Możemy zobaczyć, że dorosłe reguły są nudne i nie pasują do małego świata. Że mówimy do niedużego, ale przecież człowieka. Że jak ktoś pięć razy powtarza, żeby nie jeść przy stole w czapce, to traci się chęć

nawet na ciasto. Że jak ktoś mówi „wychodzimy” i nawet nie zaczyna się zbierać, to odechciawa się czekać w gotowości. I tak dalej. Asa Lind pokazała też coś, o czym czasem zapominamy: że w czystych emocjach trudno logicznie myśleć, ale wystarczy trochę dystansu i samotności, żeby ochłonąć i spojrzeć na wszystko w inny sposób. Bardzo ładnie widać, jak dziewczynka, naburmuszona czy zła, biegnie na plażę spotkać się ze swoim żółto-piaskowym przyjacielem, rozmawia z nim i wraca do domu w zupełnie innym nastroju. A rodzice mają czas wszystko sobie przemyśleć, zmienić zdanie i porozmawiać z córką w zupełnie inny sposób.



„Piaskowy wilk” to piękna historia, opowiedziana pięknym językiem, najpierw po szwedzku, a potem po polsku (wyrazy uznania dla tłumaczki!). Budząca tęsknotę za bezpiecznym dzieciństwem z dorosłymi, którzy potrafią zmienić zdanie i nie iść w zaparte, pochylić się nad małym człowiekiem i posłuchać, co mówi. Tęsknotę za przyjacielem, który zawsze znajdzie dla nas czas, i nostalgicę za morzem, jak ktoś bardzo lubi, a dawno nie był.

Reasumując: „Piaskowy Wilk” wart jest przegarnięcia z wielu powodów. Nawet jeśli nie macie dzieci.

Asa Lind, Raz, dwa, trzy, Piaskowy Wilk, przeł. Agnieszka Stróżyk, wyd. Zakamarki, 2015 r.

PS. Wakacyjnie informujemy, że księgarnia (oraz cukiernia/kawiarnia) będą czynne w wakacje według stałego „rozkładu jazdy”. O jakichkolwiek zmianach, urlopach i wyjazdach będziemy informować na bieżąco na fejsbukowym fanpage'u <https://www.facebook.com/ksiegarniaAgnafka/> <https://www.facebook.com/Dwie-Babeczki-245442639000108/> i na stronie <http://www.ksiegarniaagnafka.pl/>

Ewa Skórska

Tym razem wpłynęło wyjątkowo mało listów. Jeden! Dostaliśmy też artykuł od gimnazjalisty z Zaborowa, który postanowiliśmy zamieścić w tym dziale Sygnalisty. Tematem jest parking „Parkuj i Jedź”, co fajnie połączyło się z moją ankietą zamieszczoną na piątej stronie. Cieszy mnie, że ktoś młodszy znów do nas napisał.

Młodzi - w Was siła, a wszelkie zmiany, o jakie tu walczymy, są przede wszystkim dla Was. Dlatego, proszę, byście wyrażali swoje zdanie. To, co dziś udoskonalimy, jutro będzie służyć Wam i Waszym dzieciom, więc powinniście w tym procesie uczestniczyć!

red. naczelny

Po cichu i nocą, to jakby przy zgaszonym świetle i pod kołdrą...

...bo jak nie widać, to grzech mniejszy, radzą niektórzy mędrcy przekonani o tym, że przedtem paliło się ogniska i nikomu to nie przeszkadzało.

Tymczasem żaden z celów, dla którego rozpalimy ognisko, nie będzie mieścił się w obecnie przyjętych kategoriach zdrowego rozsądku, czy też obowiązujących przepisów.

Czy palimy dlatego, że wysprzątałmy swoją działkę, ogród? Tu, zgodnie z zasadami, wszystko powinno być odpadem biodegradowalnym i jest objęte obowiązkiem selektywnego zbierania.

Czy palimy, żeby sobie zrobić przyjemność i starym zwyczajem zasiąść w świetlistym kręgu, kielbasę upiec, tak dla relaksu i dobrego samopoczucia?

Czy palimy dla hołdowania starym obrzędom, które są przecież pogaństwem w czystej postaci? Ale kto bogatemu zabroni...

Ale czy rozpalając ognisko, bierzemy pod uwagę naszego bliźniego mieszkającego obok? Może w tym samym czasie zdrzemnął się na swojej posesji albo tak po prostu tam jest.

Jeżeli jesteś zdania, że palenie ognisk to nic takiego, to weź krzeselko i usiądź z tej strony, w którą leci dym z Twojego ogniska. Weź ze sobą swoje dziecko, bo to przecież nic takiego, a w towarzystwie rażniej. Skoro wytrzymałeś tam do momentu wygaszenia ognia, jesteś zuch i to ja nie mam racji. Przed zaśnięciem wypłuj te kilka brykietów, które zebrały Ci się w oskrzelach. To, co masz już we krwi (Twoje dziecko również), pozostanie tam na dłużej.

PS. Nieprzekonanym polecamy puentę poematu Fredry o Tomku i jego domku i oby u was się wiatr nie zmienił.

Bez podpisu

Art. 191. Przepis karny
Dz.U.2016.0.1987 t.j. - Ustawa z dnia 14 grudnia 2012 r. o odpadach. Kto, wbrew przepisowi art. 155 miejsce termicznego przekształcania odpadów, termicznie przekształca odpady poza spalnią odpadów lub współspalnią odpadów podlega karze aresztu albo grzywny.

Ej, trudny to temat. Bo niby i rozumiem, i Sygnalista ma pełną rację, popartą prawem i medycyną. Ale jak tu nie upiec kielbasek, gdy ze stolicy wpadnie wygłodniała horda blokowych dzieciaków do wujka. He?

red. naczelny

Sygnalistów było wielu!

Parking P+R w Zaborowie. Potrzebny?

W styczniu tego roku Gmina Leszno zawarła umowę z Województwem Mazowieckim o dofinansowanie projektu „Rozwój zrównoważonej multimodalnej mobilności miejskiej poprzez budowę parkingu „Parkuj i Jedź” we wsi Zaborów w Gminie Leszno”. Czy P+R na trasie jedynej linii autobusu ZTM jest potrzebny?

Projekt obejmuje budowę parkingu obok skrzyżowania ulic Stołecznej i Jana Kujawskiego w Zaborowie. W ramach zadania powstaną

wykonane z ekokratki i kostki betonowej 52 stanowiska dla samochodów osobowych, a także 40 miejsc postojowych dla rowerów. Cały obiekt ma zostać ogrodzony i będzie monitorowany. Wartość inwestycji wynosi około 680 000 złotych, z czego 543 999,99 złotych to wsparcie unijne.

Aby poznać zdanie mieszkańców na ten temat, zapytałam kilka osób mieszkających w Zaborowie, co myślą o budowie parkingu Parkuj i Jedź w ich miejscowości. „Według mnie przyda się taki parking. Bardzo dużo samocho-



Co to znaczy być sąsiadem Puszczy?

Mieszkanie w sąsiedztwie Kampinoskiego Parku Narodowego to wiele korzyści. To także odpowiedzialność, bo nasze działania mają wpływ na wrażliwe ekosystemy Parku. W ramach projektu „Moja Puszcza” Fundacja Sendzimira wraz z Kampinoskim Parkiem Narodowym zachęcają do aktywnego angażowania się w ochronę przyrody.

Prowadzone są już badania ankietowe w gminach:
Izabelin, Leszno, Łomianki i Stare Babice.
Realizatorzy projektu chcą bliżej poznać mieszkańców i ich doświadczenia związane z bliskim sąsiedztwem Puszczy.
Jesienią rozpoczną się przygotowania do cyklu praktycznych warsztatów

„Przestrzeń przyjazna Przyrodzie”

Podczas warsztatów będzie można dowiedzieć się, jak zbudować ogród deszczowy, jak chronić rośliny przed szkodnikami bez użycia środków chemicznych i co zrobić, aby ogród był przyjazny zwierzętom.
Wspólnie stworzymy też łąkę kwietną i poznamy tajniki zielarstwa – tłumaczy Agata Golec, koordynatorka projektu.
Ważnym elementem projektu jest system planowania przestrzennego w gminach, a także włączenie biznesu w działania na rzecz ochrony przyrody Kampinoskiego Parku Narodowego i jego otuliny.

Projekt „Moja Puszcza” to szereg wydarzeń skierowanych zarówno do dorosłych jak i do dzieci.
Zwierzchniem będzie całodniowy festyn „Moja Puszcza” obfitujący w atrakcje dotyczące ochrony przyrody i edukacji ekologicznej, w tym spacerzy badawcze, warsztaty, gry edukacyjne i dyskusje.
Szczegółowe informacje:
www.mojapuszcza.sendzimir.org.pl.
Zachęcamy też do polubienia strony na Facebooku:
www.facebook.com/mojapuszcza.

Zostań Przyjacielem Puszczy!

Projekt „Moja Puszcza. Angażowanie społeczności lokalnych w ochronę przyrody i krajobrazu Kampinoskiego Parku Narodowego oraz jego otuliny jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dodatkowych informacji udzieli Agata Golec, koordynatorka projektu:

agata.golec@sendzimir.org.pl, mojapuszcza@sendzimir.org.pl
tel. 22 350 67 68



dów stoi po prostu na ulicy, wszędzie, gdzie się da tylko wcisnąć. Czy do kościoła, czy rodzice przywożą dzieci do szkoły, to raczej to jest przydatna rzecz i bardzo dobrze, że ktoś o tym pomyślał” – mówi jedna z mieszkanki Zaborowa. „To ma sens, bo tam są sklepy, szkoła, poczta, boisko. Nie ma gdzie w ogóle samochodu postawić. Tam się wszystko rozwinie po prostu, z czasem jakieś pawilony czy usługi. To miejsce jest przy trasie i tak jak mówiłam tam się rozwinie wiele sklepów i inne punkty usługowe. W przyszłości mogłaby tam także powstać jakaś dobra restauracja czy kawiarnia.” – powiedziała mi inna mieszkanka wsi. Trzecia z zapytanych przeze mnie kobiet powiedziała, że nie chce wyrażać swojej opinii na ten temat.

Jak widać, mieszkańcom Zaborowa parking bardzo się przyda. Czy wykorzystanie tego parkingu będzie zgodne z jego przeznaczeniem?... Tego dowiemy się już za jakiś czas, po oddaniu go do użytkowania. Z całą pewnością będzie on wykorzystywany przez rodziców dzieci uczęszczających do pobliskiej szkoły, wokół której brak jest miejsc parkingowych.

Katarzyna Pasierbik

Postanowiłem nie komentować. Zwracam tylko uwagę, że tam już knajpa nie powstanie, bo mamy betonowy parking na niezwykle atrakcyjnej działce dla rozwoju centrum Zaborowa.

red. naczelny

PGE - moje zaciemnienie

Dwa lata temu, mimo posiadania wysokiej klasy sprzętu i zasilacza UPS, po serii skoków napięcia i następujących po nich włączeniach i wyłączeniach (myślę, że z częstotliwością trzech na sekundę), utraciłem część danych na komputerze i cały system operacyjny OSX. Naprawa kosztowała mnie około 700 zł. Utracone dane są bezcenne.

Rok temu straciłem 300 jaj kurzych w 10. dniu inkubacji. W tym, już dwukrotnie, straciłem od 50% do 70% nastawu jaj. Na szczęście przerwy w dostawie prądu były stosunkowo krótkie i część zarodków przeżyła. Po czerwcowych burzach nie pracowałem dwa dni, bo nie było paliwa w gniazdku. Rozumiem, że takie nawałnice, to sytuacja losowa, choć Warszawa prąd miała i Błonie też.

Rozumiem też, że od granicy na Odrze i Łabie w stronę Azji zaczyna się trochę inny świat i jeszcze inny na granicy zaboru pruskiego, i jest to uwarunkowane naszą historią. Ale to, co dzieje się u nas, jest nieproszoną lekcją survivalu. Tym bardziej, że zakup własnego zasilania jest drogi i wymaga pozwolen, nawet na agregat prądowy, gdy ten spięty jest z siecią.

Zastanawiam się, czy PGE Obrót, wie, że nie cieszą nas te przerwy, że w ogóle nas to nie bawi, że tracimy kasę.

Może jakiś pozew zbiorowy uświadomiłby naszemu dostawcy, że pora o nas zadbać. Co myślicie? Czy zebrałby się chętni? Znalazłby się prawnik, który przeprowadzi nas przez mrok? Piszcie.

red. naczelny

Poszukuję pracownika do prac ogrodowych i drobnych budowlanych

Wymagania:
niepijący! ogarnięty, na godziny.

Oferty e-mail proszę pisać na adres redakcji lub telefonicznie: 504 553 969, w godz.: 9.00-18.00

MAR-KOS

Sprzedaż używanych kosiarek!

Naprawa sprzętu ogrodniczego. Naprawa skuterów.

Dojazd do Klienta gratis!

Części zamienne do:
kosiarek, pilarek, kos spalinyowych, odśnieżarek, agregatów prądotwórczych, maszyn i urządzeń budowlanych, skuterów.

Marcin Bogucki
Wilkowa Wieś 51, 05-084 Leszno,
tel. 513 273 221



POKRYCIA DACHOWE

ul. Fryderyka Chopina 113
05-084 Wilkowa Wieś
soreklim@gmail.com
tel. 501 832 408

rekomendowani dekarze



Wydawnictwo JANQ
Powązki 22C, 05-084 Leszno,
tel.: 512 336 107
www.magno.media.pl,
www.facebook.com/JANQ96
biuro@magno.media.pl

Redaktor naczelny: Włodzimierz Kubik
Korekta: Agnieszka Krogulec, Janusz Noniewicz
Projekt, fotoedycja i skład: JANQ
Druk: LEGA Jacek Rybicki
sygnalista@sygnalistaleszna.pl
reklama@sygnalistaleszna.pl

Nadsyłane artykuły mają charakter autorski. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść, za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń, oraz zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów.



www.soreklim.pl